Nr. 53. We Lwowie Sobota dnia 22 Lutego 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21. lutego 1896.

Wartkim prądem toczy się dalej dyskusja publicystyczna nad projektem reformy wyborczej. Otrzyma ona nowego bodźca po dzisiejszej rozprawie w izbie poselskiej z okazji pierwszego czytania, które w obszernem streszczeniu podajemy na innem miejscu. O tej ogólnej dyskusji, która nas miała zorjentować o zapatrywaniu poszczególnych stronnictw i ich stanowisku wobec projektu rządowego, zapewne jeszcze będziemy mówili po jej ukończeniu, gdy będziemy mieli obraz zupełny i wykończony. Na dzisiaj uzupełniamy nasze dotychczasowe relacje o głosach prasy kilku szczegółami mniej wprawdzie wybitnymi, ale niemniej charakterystycznymi. Organ pana Chlumetzkyego, berneński *Tagesbote* jest naturalnie wcale zadowolony z elaboratu dr. Rittnera — z powodów, których nie trudno się domyśleć. Dla państwa — powiada rzeczony organ — powszechne prawo głosowania jest skokiem w niepewność, jest nim w ogóle każda reforma wyborcza. Ponieważ jednak projektowana reforma lepiej strzeże tego, co istnieje, aniżeli to czynił prejekt reformy Taaffego, przeto już dlatego samego zasługuje na pierwszeństwo. Jeżeli ona istotnie będzie reformą niedostateczną, w takim razie nie ma obawy, aby się na niej skończyło. Dalszy rozwój nie jest bynajmniej wykluczony. Zaletą nowej reformy jest to, że nie jest przystosowaną do żadnego stronnictwa ani do rządu, że nie wychodzi ze stanowiska partyjnego lub stanowiska ministerjalnego, jak to było przy reformie Taaffego, która jego samego przedewszystkiem i wielką posiadłość miała ocalić, a wszystko inne poświęcała — nurtom niepewności.

Stanowisko Czechów szląskich określa *Opavsky Tydennik* w sposób następujący: Z punktu widzenia ściśle czeskiego można przeciw projektowi rządowemu moc podnieść uzasadnionych zarzutów. Pomnożeniem wyborców w krajach czeskich nie odniesiemy żadnych sukcesów ani pod względem politycznym ani narodowym. Na Morawie niesprawiedliwa przewaga niemieckiej mniejszości nad czeską większością nie zostaje bynajmniej usuniętą, a na smutne położenie Słowian na Szląsku przeprowadzenie projektu reformy Badeniego także korzystnego nie wywrze wpływu.

Stronnictwo chrześcijańskie zdaje się jeszcze nie być ze sobą w zgodzie co do swojego zachowania się wobec projektowanej reformy wyborczej. Podczas gdy *Reichspost* wprost i bez skrupułów się pisze na projekt rządowy, a *Deutsches Volksblatt* tylko podrzędniejszego znaczenia podnosi zarzuty, powiada poseł Opitz w swojej *Oesterreichische Volkszeitung*, że nie mamy tu bynajmniej do czynienia z reformą, ale raczej z deformacją, „z monstrualnym porodem, który jak najrychlej powinien być przez parlament pogrzebany“.

* * *

Spór między senatem francuskim a izbą deputowanych zaostrza się z dniem każdym, a wytworzone wskutek tego położenie jest wcale poważne. Zanosi się co najmniej na przesilenie gabinetowe i niebawem się pokaże, żali powstałe trudności będzie można usunąć dymisją ministra sprawiedliwości Ricard'a, tudzież skompromitowanego także ministra oświaty Combes'a. Opinja publiczna we Francji zgodną jest w tem, że te najświeższe wypadki nadzwyczajnej są doniosłości zarówno dla rządów parlamentarnych, jak w ogóle dla samej rzeczypospolitej. Warto posłuchać kilku głosów prasy. *Figaro* powiada: Ministerstwo i izba wstąpiły na drogę prowadzącą ku przepaści. Co ministerstwo i izba mogą uczynić senatowi? Nic. — Co senat może zrobić izbie? Rozwiązać ją. Wynik wypadków ostatnich dni jest ten, że powaga senatu rośnie widocznie, podczas gdy izba tarza się w błocie. Senat reprezentuje rozwagę, izba namiętność. Senat jest obrazem konstytucyjnie wytworzonej rzeczypospolitej, izba ostatnim wyrazem awanturniczej anarchji. Monarchistyczny *Soleil* powiada, że rząd pana Bourgeois'a wstąpił na drogę polityki przewrotu i w tem leży groza sytuacji. Po ostatniem posiedzeniu izby odnosi się wrażenie, że wstępujemy w okres rządów konwentu. W *Siècle* pisze Yves-Guyot, sam ongi bardzo radykalny, który jednak powoli się umiarkował i ma niebawem objąć naczelną redakcję *Journal des Dèbats*, głównego organu lewego centrum: Pan Leon Bourgeois znowu zanucił arję cnotliwości. Posłowie, którzy w rozmowie prywatnej go nienawidzą, głosowali za nim, bo żyją w strachu. Ani Ricard, ani Bourgeois nie otrzymali onegdaj większości, ale Arton. On dzisiaj jest obrońcą ministerstwa. Jasno i otwarcie wypowiada swoje cele socjalistyczna *Petite Republique*. Gra ona odkrytemi kartami i powiada: „Hasło „Precz z senatem“ porwie może lud do ruchu przewrotowego, który jedynie w stanie jest zgnieść popsutą i przegniłą pierwszą izbę. Wyłomem tym wtargniemy zapewne ostatecznie do twierdzy kapitalistycznej. Naprzód więc towarzysze, zniszczmy i znieśmy senat.“ Nie ma co mówić — wesoła wojna.

* * *

Sytuacja Włochów w Afryce z dniem każdym gorsza. Nietylko, że dotychczas żadnego nad Abisyńczykami nie odnieśli zwycięstwa, ale — jak się zdaje — zaczynają się szeregi ich wojsk rozpadać. O fakcie tym, niewątpliwie wielkiej doniosłości, dowiadujemy się z depeszy wystylizowanej w sposób niezwykle dwuznaczny, który niewtajemniczeni mogliby sobie w rozmaity sposób tłumaczyć. Jenerał Baratieri obawia się, powiada doniesienie telegraficzne, że ras Sebatt i ras Agos w nocy z dnia 14. bm. odłączyli się z częścią swoich wojsk od głównej armji i uderzyli na mały posterunek włoski na wzgórzu Sieta, położony na południu od Adigratu, by stąd podążyć ku pasmu Alequa. Według tej stylizacji możnaby mniemać, że obaj rasowie odłączyli się od armji Menelika i uderzyli na wojska włoskie. Tak jednak nie jest. Ras Agos i ras Sebatt byli sprzymierzeńcami Włochów i walczyli ze swojemi bandami po ich stronie przeciw Abisyńczykom. Ras Sebatt brał nawet udział w nieszczęśliwej potyczce pod Amba-Aladżi. Wynika zatem z tego, że obaj rasowie porzucili szeregi włoskie. W Rzymie nie zechcą niezawodnie do tej dezercji przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia, zwłaszcza w uwzględnieniu nielicznej garstki żołnierzy, którą rasowie powiększają szeregi Menelika. Niemniej jednak fakt sam jest bardzo charakterystyczny. Liczne klęski, doznane przez Włochów od czasu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, zwłaszcza ich bezczynność i wstrzemięźliwość wobec prowokacyj Menelika, znacznie podkopały ich powagę w oczach małych szczepów, którym tylko siła i potęga imponują. Tylko w ten sposób można tłumaczyć, że dwaj rasowie przeszli teraz w szeregi nieprzyjaciół włoskich. Przykład taki działa, jak wiadomo, bardzo zaraźliwie.

Pogrzeby katolickie na Litwie i Żmudzi.

Niejednemu może się zdaje, jakoby prześladowanie katolicyzmu na Litwie dosięgło szczytu za Murawjewa. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Murawjew sprawił ogromne spustoszenie, ale zburzyć wszystkiego nie mógł, ani nie chciał. Nie mógł, — bo zanadto był zajęty powstańcami i zbyt krótko panował; nie chciał — jak widać z tego, że w najsurowszych swych rozporządzeniach sam zwykle zastrzegał, iż trwać one mają tylko do czasu. Nadto nie chciał obrażać ludności wiejskiej, ani katolickich uczuć.

Gdy Murawjewa już nie stało, rząd rosyjski nie tylko wszystkie jego tymczasowe rozporządzenia z roku 1863—1865 skrupulatnie zatrzymał i od nich odstępować nie chce, ale nadto wydaje kolejno nowe, coraz uciążliwsze, coraz więcej wnikające w sferę życia czysto religijnego; usuwa i znosi to, czego Murawjew dotykać nie śmiał.

Już teraz nie ma mowy o „polskich tendencjach“, „polskich zachciankach“, ani o „przewadze polonizmu“ i t. p., któremi niegdyś motywowano wszelkie represje pod względem religijnym. W dwa lata po Murawjewie hr. Baranow, drugi następca Murawjewa, oznajmia, iż „za konieczne uznaje ograniczyć wspaniałość (*torżestwiennost'*) rzymsko-katolickich pogrzebów“; więc przyznaje otwarcie, że działa z pobudek czysto fanatycznych zaciekłości schyzmatyckiej przeciw katolicyzmowi. W innych ukazach mówi się o powstrzymaniu lub odwracaniu „propagandy łacińskiej“, albo „polsko-łacińskiej“, zamiast jak dawniej „polskich tendencyj“ lub t. p.

Wzgląd na religijne uczucia ludu ustał zupełnie; owszem podczas gdy Murawjew cofał swe rozporządzenia, jeżeli się przekonał, że one boleśnie obrażają lud katolicki, Orżewskij z Klingenbergiem w ostatnich czasach jakby się uwzięli, żeby pobożnych Żmudzinów z biernej cierpliwości wyprowadzić.

W *Sbornikie rasporażenij Grafa M. N. Murawiewa* (Wilno 1886) nie znamy żadnego rozporządzenia o pogrzebach katolickich. Widocznie zatem Murawjew nie uznawał ich za niebezpieczne dla państwa i nie widział potrzeby wtrącać się do nich.

Dopiero hr. Baranow, „uznając za konieczne ograniczyć wspaniałość rzymsko katolickich pogrzebów“, wydał dwa cyrkularze: jeden dnia 21. września, drugi dnia 2. listopada 1867 roku nr. 1.231 i 1.413*) i rozdzielił pogrzeby na dwie kategorje: „pogrzeby zwyczajne“ i „uroczyste“. Jeden ksiądz, proboszcz, albo jego wikarjusz, jeden krzyż, bez chorągwi, bez znaków cechowych lub innych, bez żadnego udziału bractwa, bez muzyki i in. (?) — oto „pogrzeb zwyczajny“, na który nie potrzeba od nikogo pozwolenia. „Na każdą zaś oddzielną paradę (*torżestwiennost'*), przechodzącą granice pogrzebu zwyczajnego, należy za każdym razem prosić władzę cywilną, według ustanowionego porządku, o oddzielne pozwolenie.“ Więc kto chce mieć księży więcej niż jednego na pogrzebie; kto chce, żeby występowały bractwa i cechy z chorągwiami, albo innego rodzaju godłami swemi, z muzyką — musi prosić o dyspensę. Kto mianowicie ma dyspensować — ukazy hr. Baranowa szczegółowo nie określają. Zapewne wystarcza pozwolenie isprawnika powiatowego.

Prawda, że rozporządzenia te oburzać musiały katolików i boleśnie ranić serca tych, którzy już przez śmierć drogich sobie osób zostali ciężko dotknięci; jednak w porównaniu z późniejszemi są one jeszcze liberalne. Hr. Baranow nic nie stanowi o śpiewie pogrzebowym, ani w jakim języku wolno śpiewać; nie zakazuje śpiewu podczas eksporty, ani dzwonienia i t. p.

Zdaje się, że pogrzebowe przepisy hr. Baranowa nie były ani ściśle, ani wszędzie obserwowane.

W roku 1894 isprawnik powiatu oszmiańskiego doniósł gubernatorowi wileńskiemu, że ks. Adamowicz, proboszcz w Wiszniewie, „pozwala sobie, prowadząc przez miasteczko zwłoki nieboszczyków z kościoła na cmentarz, że przed trumną, a zaraz za krzyżem, niesione są żałobne chorągwie i godła cechowe. Na żądanie policji, żeby na to nie pozwalał, ks. Adamowicz odpowiedział, że czyni tak za przykładem swych poprzedników, że nie używa chorągwi, lecz tylko godeł żałobnych“. Isprawnik zaś oznajmił gubernatorowi, że na poprzednich pogrzebach niczego podobnego nie dopuszczano.

Jeżeli nie chcemy posądzać o kłamstwo ani księdza, ani isprawnika, przypuścić trzeba, że w poprzednich latach isprawnik, żyjąc z księdzem w przykładnej zgodzie i przyjaźni, patrzał przez szpary na pogrzeby, odprawiane przez księdza Adamowicza, albo dał mu kiedyś ustne i ogólne pozwolenie na chorągwie i inne oznaki; potem, poróżniwszy się z księdzem, zaczął wymagać, żeby ksiądz od przepisów Baranowowych nie odstępował. Ksiądz nie usłuchał; pogrzeby odprawiał, jak dawniej, sądząc, że p. isprawnik się udobrucha. Tymczasem stało się inaczej. Relacja o wymienionem „przestępstwie“ (*prostupok*) księdza poszła, „według ustanowionego porządku“, do gubernatora; ten opierając się jedynie na doniesieniu isprawnika, zaraportował dnia 19. września 1894 r. n. 2211 swemu zwierzchnikowi i proponował naznaczyć za wymienione „przestępstwo“, sto rubli grzywny; jenerał-gubernator zaś chętnie do tej propozycji się przychylił.

„Zawiadamiam JWPana — pisze jenerał Orżewskij do gubernatora, dnia 10. października 1894 r. n. 1571 — że pozwalam ściągnąć wymienioną karę w ilości sto rubli z księdza Adamowicza za to, że wykroczył przeciw istniejącym rozporządzeniom, które zakazują używać przy pogrzebach, chorągwi i godeł cechowych.“

Ks. Adamowicz tedy kosztem 100 rubli przekonał się, że jego tłumaczenie — co do różnicy jakiejś między „chorągwiami“, a „godłami żałobnemi“, przez które chciał obejść rozporządzenie Baranowa, jest mylne. (*D. P.*).

*) Daty rozporządzeń tych i następnych podajemy jak są w oryginałach, t. j. według stylu starego.

Brutalne obchodzenie się z polskimi robotnikami.

W *Przeglądzie wszechpolskim* czytamy: W jednym z numerów duńskiego dziennika *Avisen* znajdujemy w rubryce korespondencyj opis brutalnego obchodzenia się policji duńskiej z chłopami polskimi, zwabionymi przez jakiegoś ajenta do Danji na czas zimy. Korespondencję tę napisał świadek naoczny, jakiś lekarz z Kopenhagi, i maluje dosadnie oburzenie, jakie w nim wywołał widok maltretowanych bezbronnych, praw i języka duńskiego nieświadomych włościan z Polski, szukających zarobku w Lalandji. — Korespondencja ta brzmi:

„We czwartek zeszłego tygodnia pasażerowie, jadący statkiem z Gjesdar do Warnemünde, byli świadkami wstrętnej i okrutnej sceny, odgrywającej się nieopodal stacji i przystani. Wysiadających z pociągu przybywającego z Kopenhagi, uderzył widok gromady polskich robotników, tłoczących się około przystani, a głośne skargi i narzekania mężczyzn zmieszane z lamentem i płaczem kobiet — zwróciły uwagę ogólną. Cała gromada starała się usilnie dostać na pokład statku, który właśnie miał odejść do Warnemündy, lecz wejściu temu stawiało kilku ludzi (prawdopobnie ajentów) przy pomocy policji silny i zacięty opór, a to dla tego, że owi robotnicy polscy uciekli byli z majątku Hammelgard w Lalandji, dokąd ich zwerbowano na żniwa obietnicami pięknego zarobku. Warunków umowy jednak widocznie nie dotrzymano. W nocy więc część z tych robotników w liczbie siedmnastu postanowiła uciec pieszo do odległego znacznie stamtąd Zjedar, stąd zaś przejechać parowcem do Warnemünde, a następnie do swych zagród rodzinnych, (zdaje się Poznańskie) i w tym celu właśnie chcieli się oni bądź co bądź na statek dostać.

Wstrząsający był widok ludzi tych, ubranych w nędzne sukmany, po większej części bosych, gdy najprzód przerzuciwszy swoje równie nędzne zawiniątka (z których większa część utonęła w wodzie) na pokład nieopodal stojącego statku, nareszcie szturmem dostać się na okręt starali, za każdym jednak razem ajenci przy pomocy policji odpychali ich gwałtownie i brutalnie.

Nie zrozumiała początkowo dla pasażerów ta scena wywołała nareszcie ogólny okrzyk zgrozy i oburzenia, gdy obaczono, jak jakiś ogromny i dobrze zbudowany drab przy pomocy umundurowanego policjanta, obaliwszy na ziemię jednego z rozpaczliwie walczących o dostanie się na pokład mężczyzn, zaczął go w najokropniejszy sposób maltretować i okładając biedaka pięściami, zdarł z niego gwałtem buty i odzienie. — Bosy i na pół nagi z rozpaczą malującą się na twarzy, borykając się z siedzącymi mu na karku drabami, którzy go z iście zwierzęcą zaciekłością bili — starał się ów biedak nadaremnie doczołgać do przystani, policjanci bowiem przemocą wprowadzili go do stancji.

Kilku zaledwie z tych biedaków dostało się na statek. Tutaj kapitan jest panem, odmówił przeto stanowczo policji i ajentom wydania tych kilku robotników i zabrał ich z sobą do Warnemünde.

Lekarz duński kończy opis tej sceny pytaniem: „Czy tak niesłychane nieludzkie, dzikie obejście, które przypomina opowiadanie z „Chaty wuja Toma“ może pozostać bezkarnem w końcu XIX. stulecia w kraju wolnym, cywilizowanym, jakim jest Danja? W Danji nie pozostało ono bezkarnem, dodamy od siebie. Przed kilkunastu bowiem tygodniami sąd królewski w Kopenhadze, sprawę włościan polskich z Prus Zachodnich, ks. Poznańskiego, przybyłych na żniwa do Hammelgaard, a maltretowanych i oszukanych przez ajentów, na wniosek prokuratora państwa i konsula niemieckiego rozpisał. Ajenci tłumaczyli się tem, że chłopi uciekając złamali kontrakt zawarty, nie mniej jednak sąd wydał wyrok, potępiający ajentów i właściciela Hammelgaard, skazując ich na grzywny i odszkodowanie niesłusznie znieważonych robotników. — Policja dostała naganę.

Syon.

(c) IV. Społecznym ideałem syonistów jest drobny handlarz żydowski, średnio zamożny, z pełną narodową i religijną świadomością, na którymby można było budować wygodnie gmach przyszłego odrodzenia w Palestynie. Unormowanie stosunku kapitału do pracy pozostawiają na razie po za nawiasem swojej agitacji, a wszelkie wypływające z tego stosunku konflikty albo ignorują, albo dotykają ich tylko zlekka i bardzo ostrożnie. Znamienny pod tym względem przykład stanowi sposób, w jaki syoniści traktują Borysław. Wiadomo, że w tem siedlisku miljonerów i nędzarzy pracuje przeszło siedm tysięcy żydowskich robotników, których egzystencja jest jednem pasmem najokropniejszego wyzysku, podobnie zresztą jak robotników chrześcijańskich. W każdym innym wypadku syonośći nie omieszkaliby naturalnie skorzystać ze sposobności wzięcia w moralną obronę swoich współplemieńców, ale ponieważ stosunki ułożyły się przypadkowo tak, że właścicielami przedsiębiorstw borysławskich są po największej części żydzi, więc syoniści, nie chcąc wnosić „rozdwojenia“ do obozu żydowskiego, milczą dyskretnie o tem, jak się w galicyjskiej Kalifornji nielitościwie eksploatuje pracę ludzką, a natomiast w organie swoim drukują listy, opisujące wieczorki patrjotyczne na cześć Machabeuszów i innych biblijnych bohaterów, zadowoleni, iż posuwają w ten sposób o jeden krok naprzód ideę odbudowania... Palestyny.

Wobec ruchu socjalistycznego zajęli syoniści stanowisko wprost wrogie, co jest tem charakterystyczniejsze, że w galicyjskim ruchu socjalistycznym bardzo wybitną rolę odgrywają właśnie żydzi. Jaskrawym przykładem antagonizmu, jaki dzieli te dwa, z natury rzeczy zresztą sprzeczne obozy, jest słynne zgromadzenie w sprawie święcenia niedzieli, odbyte w Kołomyi. Zgromadzenie to zwołali sami syoniści, mimo to przybyło na nie około 2500 robotników, należących do organizacji socjalistycznej, w tej liczbie przeszło 1600 żydów, a tylko około 200 syonistów. Socjaliści-żydzi wybrali demonstracyjnie przewodniczącym obrad socjalistę chrześcijanina, ażeby zaznaczyć, iż nie łączy ich nic z palestyńską ideologją. Stało się to zarzewiem skandalicznych wybuchów, które doprowadziły w końcu do rozwiązania wiecu. Podobna scena zdarzyła się także w Przemyślu, zaogniając jeszcze bardziej wrogi stosunek tych dwóch partyj. Syoniści spoglądają z irytacją, jak socjalism sprząta im z przed nosa całe kadry żydowskiego proletarjatu, a socjaliści z przekąsem wyrażają się, że „syonizm chce żydowskie wilki i żydowskie owce zamknąć w jednej owczarni.“

Antagonizm ten jest zresztą zupełnie zrozumiałym, gdyż młodzi patrjoci żydowscy stoją bądź co bądź na gruncie dzisiejszego porządku społecznego, podczas gdy socjalistom rozchodzi się w pierwszym względzie o zniesienie dotychczasowego systemu produkcji, a w dążeniu do tego celu, każdy ruch, usiłujący podtrzymać jakąkolwiek instytucję, związaną organicznie

---

(9)

1846.

III. Katastrofa.

(Ciąg dalszy.)

Epizod pod Lisią górą był epilogiem powstania w Galicji, a prologiem rzezi. Powstanie zduszone zostało w samym zarodku, a rozpoczęła się wyprawa Breinla na szlachtę i inteligencję. Kogo chciano ocalić, temu Breinl dawał kartę bezpieczeństwa; takie karty posiadali między innymi Franciszek Moszczeński z Wielopola i Szczepan Leśniewski z Ryglic, który miał krewnego adjutanta przy arcyksięciu. Byli i tacy, których urzędownie przesłuchano i ci wyjechali do miast, w ostatniej chwili zaś wybranym posyłano po dwóch żołnierzy uzbrojonych. Gdy czerń nadciągała, żołnierze ci ukazywali się i chłopstwo odchodziło w pokorze. Natomiast większość skazana była na zagładę. Kto z tych skazanych schronił się do miasta, tego wyrzucano, umyślnie, ażeby wpadł w ręce czerni, pod pozorem, że obecność jego w mieście może się stać przyczyną rozruchów. Zanim przytoczymy kilka najjaskrawszych wypadków, przytoczymy ogólne uwagi o rzezi, według zapisków H. Bogdańskiego:

„Najwymyślniejsze męki, powolne a okrutne, były zadawane nieszczęśliwym. Tego łamano cepami przez długie godziny, z tamtego zdzierano żywcem skórę, pieczono go na wolnym ogniu, łamano palce u rąk i nóg, przebijano widłami, rąbano siekierą, przerzynano piłą, wydłubywano oczy i żyjącym jeszcze w miejsce oka wsadzano zapaloną świecę, aby oświetliła ciemność nocy. Zabitych później nie odwożono do Tarnowa, ale rzucano psom i trzodzie do pożarcia. Matkom, żonom, córkom, kazano trzymać mordowanych lub przyświecać morderstwu. Która nie usłuchała, tę czekały najrozmaitsze katusze, przed któremi wzdryga się natura.

„Morderstwom towarzyszył wszędzie rabunek, nacechowany istotnym wandalizmem ludzi ciemnych, bo popsuli wszystko, czego nie zabrali ze sobą i co zdawało im się mieć wartość, lecz nie było im przydatne. Różne najkosztowniejsze zbiory, bibljoteki, nawet apteki dworskie, z których ich rodziny korzystały, zniszczyli.“

Sprzęty domowe, lustra, zegary tłukli cepami, wybijali okna, zrywali posadzki, rozrzucali piece. Zabrane wartościowe papiery publiczne, srebro, złoto, klejnoty, ubiory odkupowali od nich za bezcen żydzi i urzędnicy.

Sobie zostawiali konie, bydło i zboże i uważali to za wynagrodzenie, należące się im za wierność cesarzowi.

Były nawet zdarzenia, że grunta dworskie dzielili między siebie. Najpierw napadano z reguły na składy wódki.

Rozbestwiona czerń nie szanowała nic i nikogo. Podobnie jak dwory, rabowano także kościoły, plebanje, szkoły, pod razami chłopów padał dziedzic, oficjalista, mandatarjusz, ksiądz i nauczyciel. W pierwszych dniach zwożono jeńców i trupów do Tarnowa; scenę tę tak opisuje Wiesiołowski:

„Tak zbliżyliśmy się do nieszczęsnego Tarnowa. Masa ludu, żydów, uliczników wyległa naprzeciw nas. Sam motłoch i najpodlejsza część ludności wybiegła na to widowisko. Była to droga prawdziwie krzyżowa: plwano, ciskano błotem, katowano nas jako rabusiów i złodziei.

W ulicy zwanej Brama Pilzneńska, naprzeciw nas, w otwartem oknie z fajką na długim cybuchu, rozsiadł się Luxenberg (osławiony propinator tarnowski i pomocnik Breinla). Z tryumfującą miną patrzał on z góry na nas.

. . . .

Zaprowadzono nas następnie na rynek i tu przed ratuszem otoczeni wojskiem i chłopami czekaliśmy godzinę, jedni na wozach, drudzy na sankach, inni piechotą, a wszyscy mniej lub więcej zbici, zbroczeni krwią, która się lała z wozów po bruku wśród przekleństw, szkalowań i krzyków rozjuszonej gawiedzi. Baron Berlichingen i porucznik Bierfeldner i tu bronili nieszczęśliwych od od kolb i razów.

Tarnów przedstawiał przerażający widok: co chwila przywożono rannych i trupy, które rzucano przed urzędem cyrkularnym, po mieście włóczyli się chłopi i urlopnicy, odgrażając się inteligencji, która przerażona ukryła się w swych domach. Równocześnie żydzi prowadzili w najlepsze handel złupionemi rzeczami. Kiedy pierwszy transport nieszczęśliwych przywieziono do Tarnowa, zebrali się wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi, wyrażając swą radość i zachwyt. Klepano po ramionach krwią niewinnych zbroczone chłopstwo, mówiąc *„dobre — dobre“*.

Są niezbite świadectwa, że Breinl i Trojanowski doradzali chłopom, aby nie przywozili jeńców, ale trupów, takie rady dawali chłopom także oficerowie Bauer i Maurer. Widziano i to, że za trupy płacono w cyrkule dwa razy tyle, ile za rannych i dlatego chłopi w obliczu urzędników i wojska dobijali rannych już w samym Tarnowie. Rannych poskładanych hurtem w sali domu Kamienobrodzkiego nie pozwolono wcale ratować. Dopiero później polecono przenieść ich do szpitala wojskowego. Było to nowe piekło i niejeden z rannych, ciągniętych za nogi, bijąc głową o ziemię, kończył wśród okropnych mąk na ulicy. Niejaka pani Hope, Niemka, rozwiązłego życia kobieta i poufała Breinla, rozdawała publicznie cwancygiery chłopom przybywającym z transportem.

Jakie było usposobienie tej hordy rządzącej krajem, dowodem profesorowie Niemcy, którzy bezpośrednio po wypadkach bijąc polskie dzieci, wykrzykiwali: „To psie polskie buntownicze plemię, które wytępić należy, dobrze wierne chłopy zrobiły, że wam ojców i braci pozabijały, i z wami tak samo się stanie“.

Wszystkie prawie dobra po wymordowanych obywatelach w Galicji, fiskus obciążył tabularnie na koszta wojenne bez wyrażenia nawet kwoty. Fałszowano nawet weksle i obligi z podpisami pomordowanych, które żydzi z wszelkiem ułatwieniem hipotekowali na dobrach. Po katastrofie już, w marcu, wysłano z cyrkułów urzędników na wsie dla odbierania od chłopów zrabowanych pieniędzy i kosztowności. Rzecz prosta, że wszystko to tonęło w kieszeniach urzędników.

„Obywatelki wdowy poznawały później na Niemcach swoje precjoza, perły, brylanty, futra, szale i srebra. Szela dzielił się z Breinlem, a temu ostatniemu spieniężał łupy Luksenberg, który się ogromnie obłowił. Znaczną część skradzionych kosztowności wysyłano do Węgier, gdzie znajdywały chętnych nabywców. Jeden z głównych składów był w domu Szeli. „Gdy nas wprowadzono do dużej izby — pisze Słotwiński — uderzył nas tam przedewszystkiem widok ogromnej kupy zrabowanych rzeczy. Rzeczy te drogocenne, a wreszcie i mniejszej wartości były pomięszane i w dzikim bezładzie spoczywały razem. Obok kupy sreber i bronzów stały niecki z mąką na drogich futrach siedziała kura z kotem, złote biżuterje leżały z jagłami na patelni, a na meblach leżały tu i owdzie: marchew i wędliny, karpiele i flaszki, stosy porcelany, przędziwa i garnczków.“

Przystąpimy teraz do krwawych szczegółów.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

z tym systemem, czy to będą kółka rolnicze, czy związek drobnych handlarzy żydowskich, stanowi dla nich naturalną saporę, którą pragną obalić. Pod względem społecznym przyznają się syoniści do nieokreślonego bliżej „demokratyzmu", który jest właściwie ruchem drobnomieszczańskim, o czem świadczy założenie znanego stowarzyszenia *Kleinhandelsschutzvereinu*, mającego na celu, jak sama nazwa wskazuje, zasegnywanie bankructwa drobnych handlarzy żydowskich. Działalność tego *Vereinu* jest świeża, abyśmy o niej potrzebowali rozpisywać się obszerniej. Wystarczy zaznaczyć, jak namiętne stanowisko zajęli jego naczelnicy w sprawie odpoczynku niedzielnego, a nie dalej, jak onegdaj, na zgromadzeniu w sali ratuszowej wypowiedzieli postulaty drobnego kupiectwa z okazji zbliżających się wyborów do rady miejskiej.

Drugiem stowarzyszeniem, założonem z inicjatywy syonistów, miało być towarzystwo akcyjne dla sprowadzania płodów palestyńskich, ale ta robota spaliła na panewce, za dużo bowiem było w niej poezji, a za mało liczono się z praktyczną rzeczywistością. Nie doszło więc nawet do formalnego zawiązania się towarzystwa, a cała działalność przygotowawczego komitetu ograniczyła się do sprowadzenia kilkunastu beczek palestyńskiego wina i koniaku, oraz pewnego kwantum tamtejszych rodzynek i „wo-gim" (rodzaj cytryny do celów rytualnych). Więcej doniosłości posiada założone w r. 1894 „Towarzystwo polityczne żydów galicyjskich i bukowińskich", do którego wszedł początkowo sporo młodzieży żydowskiej, zapatrującej się sceptycznie na polityczne cele syonistów, a które wywiesiło sympatyczny i wolny od szowinizmu program emancypacji i umoralnienia mas żydowskich. W odezwie, wydanej przed ukonstytuowaniem się towarzystwa, położono główny nacisk na ekonomiczną stronę akcji.

„Przedmiotem zabiegów naszych, czytamy w tej odezwie, będzie poznanie stosunków zarobkowych ludu żydowskiego, jego ilościowego i jakościowego udziału w poszczególnych gałęziach gospodarczych i przeciwdziałanie dysproporcji sił żydowskich w odnośnych gałęziach zarobkowania; obrona zagrożonych posterunków ekonomicznych i utorowanie żydom przystępu do nowych dziedzin pracy fizycznej, głównie przy pomocy stowarzyszeń zawodowych, dla których podniesienia kołatać będziemy o pomoc i poparcie u odnośnych władz; opiekowanie się wychodźcami żydowskimi i ułatwienie im nowszych i pewnych źródeł zarobkowania w krajach, do których emigrują; bezpłatna pomoc prawna dla ludu żydowskiego, zwłaszcza w sprawach administracyjnych, wrzynających się głęboko w stosunki gospodarcze całych klas ludności; wreszcie energiczne domaganie się sprawiedliwości przy obsadzaniu posad publicznych. Słowem chcemy żydów, rzetelnie i produktywnie pracujących dla dobra własnego i dobra kraju, ale z drugiej strony chcemy też, aby nas traktowano zupełnie na równi z resztą ludności. Równe prawa i równe obowiązki — oto nasze hasło." Rzecz prosta, że akcja taka, prowadzona w duchu spokojnym, wolnym od wszelkiej nienawiści czy też niechęci rasowej, mogła liczyć na poparcie i sympatję rzeszy społeczeństwa i doprowadzić do rezultatów, pożądanych zarówno dla jednej, jak dla drugiej strony. Szkoda tylko, że wszystko skończyło się na pięknych słówkach. Towarzystwo polityczne ogłosiło z hałasem swój program w r. 1894 i od tego czasu śpi snem sprawiedliwego...

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 22. lutego.

O godz. 10. rano czwarty zjazd lekarzy powiatowych w sali Tow. lekarzy galicyjskich.

W Czytelni dla kobiet odczyt p. Ż. Strzałkowskiej na temat: „Z prądów współczesnej dramaturgji."

O godz. 6 wieczorem miesięczne zebranie Tow. ludoznawczego w sali XII. uniwersytetu; na porządku dziennym: odczyt p. Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. „Pobyt Z. D Chodakowskiego (A. Czarneckiego) w Galicji w r. 1817 i 1818." — Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych w sali fizyki w szkole realnej.

Walne zgromadzenie Klubu szermierzy.

O godz. 8 1/2 wieczorem na Strzelnicy wieczór humorystyczny dla panów p. t. „Kilka godzin w Ameryce."

Teatr hr. Skarbka: „Hugenoci." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Książę biskup krakowski ks. Puzyna wyjechał z sekretarzem swym ks. Wład. Bandurskim do Rzymu, gdzie zabawi kilka tygodni.

Kalendarz. Sobota (22.): Piotra K. Wschód słońca o godzinie 7. minut 3, zachód o godzinie 5. minut 26.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne i wodne.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, sandacze, wyrozuby, czopy, brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze.

W sprawie stypendjów dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego otrzymujemy następujące pismo: „Uwiadamiam, że podania uczniów (wniesione nie w październiku, ale w grudniu r. z.), do wydziału krajowego, leżą jeszcze w dyrekcji szkoły nie przez zapomnienie, ale z ważnych powodów — przedłożone zaś zostaną dopiero po ukończeniu egzaminów z półrocza (na początku marca r. b.) *Władysław Tyniecki*, dyrektor szkoły.

Schroniska ubogich. Bracia trzeciarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali dziś i w dniach następnych, pomiędzy godz. 11. i 1. w śródmieściu. Oprócz jałmużny pieniężnej, bardzo jest pożądana odzież męska i żeńska, bielizna i obuwie. Polecamy tę jak najusilniej schroniska braci trzeciarzy miłosierdziu publicznemu.

Udział kobiet w pracach naukowych. Odnośnie do umieszczonej w naszem piśmie notatki o obradach Tow. przyrodników polskich im. Kopernika, komunikuje nam dr. Kadyi tekst uwagi swojej, w którym poruszył sprawę udziału kobiet w pracach naukowych: „Przyjmowanie pań, które zajmują się naukami przyrodniczemi, na członków towarzystwa, uznał zarząd, jako rzecz, która nie ulega dyskusji. Można być nawet przekonania, że pewne zawody naukowe nie odpowiadają naturalnemu usposobieniu kobiet, wszelako nie powinno się w tym względzie kłaść żadnej zapory, bo rzecz zostawić naturalnemu rozwojowi; wtedy okaże się, o ile udział kobiet w studiach akademickich i wykonywaniu zawodów, opartych na tych studjach, rozumie się na równych prawach i obowiązkach, jest pożyteczny społeczeństwu. My bez względu na tę kwestję społeczną, cieszymy się, że w gronie naszem reprezentowana jest także płeć piękna."

Karawaniarze. Wśród publiczności naszej dają się słyszeć od pewnego czasu coraz częstsze, a nawiasem mówiąc, zupełnie uzasadnione skargi na tutejszych karawaniarzy, którzy w swoich czarnych hiszpańskich mundurach, czwórkami, jak wojsko, odbywają marsze środkiem trotuarów, utrudniając przechodniom swobodne przejście i wywołując przykre wrażenie, zwłaszcza na osobach nerwowych. Sądzimy, że władze postarają się o to, aby pp. karawaniarze mniej ostentacyjnie przeciągali przez miasto.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Na podstawie spostrzeżeń stacji Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie północny o średniej prędkości 4 metrów; niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne. Opad, śnieg; wysokość opadu 1·5 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była — 3·2°C., najwyższa — 5·0°C., najniższa — 11·2°C.

Obcy robotnicy. Z Mikulinic donoszą: Przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznej Tarnopol Ostrów-Kopeczyńce zamówiło dwa tysiące obcych robotników, którzy z wiosną roku bieżącego stawić się mają do roboty. Tego rodzaju fakta usuwania krajowców od zarobku, są główną przyczyną, dla której włościanie wędrują za morze i wszelkie kroki, przedsiębrane na celu powstrzymania emigracji ludu do Brazylji, nie mogą dać dodatnich rezultatów.

Z Tarnopola donoszą nam dnia 20. bm.: Po krótkiej chorobie zmarł tu dnia dzisiejszego burmistrz miasta Tarnopola i poseł na sejm krajowy Szczęsny Czaplic Pohorecki, liczący lat 71. — Smutna wiadomość o śmierci burmistrza rozeszła się w okamgnieniu po mieście i wywołała u wszystkich szczery żal i współczucie, a najrozmaitsze zapatrywania, co do udziału w życiu publicznem ś. p. burmistrza naszego, zeszły na drugi plan, wobec majestatu śmierci. Ś. p. Pohorecki był przez blisko 40 lat profesorem tutejszego gimnazjum, a cały szereg uczni jego zajmuje obecnie wysokie stanowiska w hierarchji społecznej. Gdy przed sześcioma laty przeniesiony został na własne żądanie w stały stan spoczynku, otrzymał w uznaniu zasług swoich złoty krzyż zasługi z koroną. Zasiadając przeszło 25 lat w tutejszej radzie miejskiej, wybrany został przed dwoma laty burmistrzem, a w zeszłym roku posłem na sejm krajowy z miasta Tarnopola.

Pogrzeb ś. p. Szczęsnego Pohoreckiego odbędzie się w sobotę o godzinie 3. po południu. Z ratusza i budynku gimnazjalnego powiewają żałobne chorągwie.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Jedną z najmilszych i najlepiej urządzonych zabaw był bal Tow. muzycznego im. Moniuszki. Komitet nie zaniedbał niczego, co by się mogło przyczynić do urozmaicenia zabawy i wygody gości. Sala teatralna była pięknie udekorowana. Tańce prowadził wybornie p. Stanisław Orski.

W mieście naszem zawiązuje się konsorcjum, mające na celu wybudowanie tanich mieszkań dla urzędników.

Walne zgromadzenie naszego „Sokoła" odbędzie się dnia 1. marca.

Teatrowi im. hr. Fredry, zostającemu pod dyrekcją pp.: Antoniewskiego i Jaworskiego powodzi się dość dobrze. W zeszłym tygodniu grano po raz pierwszy „Szczęście w zakątku" Sudermann'a; oklaski za znakomitą grę w roli Wiedemann'a zbierał p. Jaworski. W niedzielę zeszłą dano szyllerowską „Marję Stuart", w której w roli Elżbiety wystąpiła gościnnie p. Janina Spolska. Teatr był po brzegi zapełniony. Gra pani Spolskiej, artystki pełnej talentu, która oddała trudną, a niewdzięczną rolę Elżbiety iście artystycznie, podobała się nadzwyczaj publiczności naszej. Artystkę darzono hucznymi oklaskami. Rolę Marji odegrała panna Szymańska z wielkiem powodzeniem.

Emigracja do Brazylji. Z Załoziec donoszą, iż miasteczko to ogarnęła gorączka emigracyjna, na gwałt sprzedają wieśniacy swoje chaty, a wybiera się do Brazylji. Ze wsi Markopola wyemigrowało już kilkanaście rodzin, a kilkadziesiąt przygotowuje się do podróży. Wszelkie rady, udzielane włościanom, pozostają bez skutku. Nie wierzą oni, iż w Brazylji nie znajdą, tembardziej, że krążą wśród nich listy sfałszowane przez ajentów, pochodzące rzekomo od emigrantów w Brazylji, opisujące pobyt tam w tęczowych barwach.

Bal polski w Czerniowcach, urządzony d. 15. w sali muzycznej staraniem Tow. „Ogniska" powiódł się znakomicie. Sale były prześlicznie udekorowane przez artystę-malarza p. L. Koehlera. Bal ściągnął tłumy publiczności. O godz. 9. przybył prezydent krajowy hr. Goess z małżonką, witany serdecznie przez komitet, w którego czele stali prezydent miasta p. Antoni Kochanowski i dyrektor domu funduszu religijnego p. radca Józef Wisłocki. Tańce, którymi kierowali pp. Pawłowski, Jakubowicz, Szaszkiewicz i Koszowski, rozpoczęły się polonezem. W pierwszej parze szedł hr. Goess z panią Bogdanowiczową, w drugiej p. Wisłocki z panią Wessely. Białym mazurem około godz. 6. nad ranem zakończyła się zabawa, która pozostawiła u wszystkich najmilsze wspomnienia. Serdeczne podziękowanie i uznanie należy się komitetowi „Ogniska" za przygotowanie tak świetnej zabawy.

Na balu kostjumowym u wielkiego księcia Włodzimierza, na którym byli obecni car z carową, tańczono mazura w polskich kostjumach. W mazurze brali udział wielcy książęta Cyryl i Borys, oraz wielka księżna Helena, również w kostjumach polskich.

Pociąg w płomieniach. Z pociągiem osobowym, który w poniedziałek wieczorem o godz. 9 m. 8 przybyć miał do Presburga ze Steinamanger, był wagon, naładowany beczkami nafty, zawieszony pośrodku. Niedaleko Karlburga zapaliła się nafta z nieznanej przyczyny. Dopiero gdy olbrzymie płomienie oświetliły całą okolicę, spostrzeżono pożar i pociąg stanął. Z wielkim trudem przyszło odłączyć palący się wagon od reszty, lecz niepodobieństwem było stłumić ogień. Beczki z naftą eksplodowały co chwila, a wśród wielkiego przestrachu podróżnych przyszło zatrzymać pociąg. Lokomotywa udała się natychmiast do Presburga, skąd zawezwała pomocy, a ogień po upływie dłuższego czasu ugasić zdołano. Pociąg dalszą podróż odbył. Jak wielką jest szkoda, dotąd nie stwierdzono.

Historyk pod zarzutem obrazy majestatu. Znany historyk niemiecki, prof. Quidde z Monachjum, autor głośnej swego czasu rozprawy pt. „Caligula", w której dopatrywano się aluzyj silnych do ces. Wilhelma II., został świeżo uwięziony i wytoczono mu proces o obrazę majestatu. Miał on na pewnem zgromadzeniu socjalnych demokratów w Monachjum wygłosić mowę, w której krytykował nader ujemnie działalność i rozmaite enuncjacje Wilhelma.

Bezprawie w bezprawiu. Rażący wypadek stał się kilka tygodni temu z p. B. adwokatem z Lublina, skazanym za czyn związany ze świętem narodowem 3. maja 1891 r. Trzymany długo w cytadeli, odcierpiał on, wraz z 15 letnią córką swoją, zupełnie już w końcu r. 1895 karę wygnania do Łąkowa. Mając powrócić do Królestwa, dla lepszego upewnienia się, że mu już nic nie grozi, wyrobił sobie w ministerstwie spraw wewnętrznych świadectwo, pozwalające mu jak najureczyściej z miejsca wygnania powrócić do kraju. Ze świadectwem tem postanowił jechać; ale i teraz jeszcze, aby już żadnej nie mieć wątpliwości, opowiedział się wprzódy władzy naczelnej w Królestwie. Pomocnik jenerał-gubernatora, szambelan Petrow, dowiedziawszy się o zamiarze, zawołał: „Nigdy i pod żadnym pozorem!" — żadne starania nic już nie pomogły. P. B. zawieszony jest teraz w powietrzu; do kraju rodzinnego wpuścić go nie chcą, a mogą go każdej chwili wydalić z obczyzny, która znała go tylko jako przestępcę, a nie zna jako wpisanego w księgi mieszkańca. Ze stanowiska prawa każdy dzień przymusowego pobytu w Rosji przedłuża karę po za jej termin i zwiększa bezprawie. Wszystkie interesa, cały zawód, życie praktyczne, samo nawet prawo do życia przez taką odmowę gubernatorską gwałt cierpi. Decyzja p. Petrowa gwałci samo prawodawstwo rosyjskie, bo jakkolwiek jenerał-gubernator warszawski ma wielkie atrybucje wyjątkowe, nie chciano mu jednak nadawać i nie nadano też do dziś dnia prawa wydalania do Rosji, ani też owego prawa wzbraniania pobytu w Królestwie Polskiem, które hr. Szuwałow w obecnym wypadku sobie przywłaszcza. Rozkaz cara rosyjskiego z d. 5. października 1884 roku, dany ministrowi spraw wewnętrznych, tylko jemu samemu pozwala wzbraniać „pojedyńczym osobom" pobytu w obrębie Królestwa Polskiego", a tu właśnie ten minister zaopatruje „pojedyńczą osobę" w świadectwo uprawniające do zamieszkania napowrót w Królestwie Polskiem.

Lustracja szpitala lwowskiego. Marszałek krajowy hr. St. Badeni przybył onegdaj rano niespodziewanie do gmachu krajowego szpitala lwowskiego, w celu przedsięwzięcia lustracji. Marszałek zwiedził przedewszystkiem kuchnię, gdzie próbował potrawy przyrządzane dla chorych, następnie zwiedził szczegółowo cały stary gmach szpitala. Lustrację nowego budynku szpitalnego odłożyć musiał marszałek na czas późniejszy, gdyż zwiedzanie starego gmachu trwało pięć godzin.

W sprawie stypendjów dla uczniów krajowej szkoły lasowej. W onegdajszym numerze naszego pisma zamieściliśmy notatkę, że podania uczniów krajowej szkoły lasowej o stypendja z funduszu krajowego na rok 1895/6 nie zostały dotychczas załatwione. Zdaje się, że uczniowie szkoły lasowej wystosowali prośbę swą pod fałszywym adresem, gdyż, jak się dowiadujemy, podania ich o stypendja nie wpłynęły do dziś dnia wcale do wydziału krajowego.

Nostalgja złodziejska. Notowana złodziejka Marja Koledzińska zgłosiła się onegdaj dobrowolnie na policji, oświadczając, że dotychczas oszukiwała systematycznie władze, gdyż podawała, że jest przynależną do Lwowa, podczas gdy w rzeczywistości jej miejscem przynależności jest Jarczów w gub. lubelskiej. W ten sposób chciała uniknąć szupasu. Obecnie zatęskniwszy do domu, zgłosiła się sama z prośbą, ażeby ją tam odstawiono.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp.: Fr. Nawratil i Marjan Wirski.

Zabójstwo. Procia Prociowa, oskarżonego o zabójstwo, skazał onegdaj sąd przysięgłych za ciężkie uszkodzenie ciała na trzy miesiące więzienia, obostrzonego postem.

Lakiernik, który daleko zajdzie. Piotr Olejnik, z fachu złodziej, przyszedł onegdaj do konduktora kolejowego Chwałka przy ul. Leona Sapiehy i przedstawiwszy się jako lakiernik podjął się polakierowania stołu. Dokonawszy tego dzieła i otrzymawszy zapłatę, Olejnik zapalił terpentynę i narobił ogromnego hałasu, ażeby móc w rozgardjaszu obłowić się porządnie — zamiar spalił jednak na panewce, gdyż p. Chwałkowa spostrzegła manewr złodzieja i odebrała mu skradzione rzeczy. Na tem skończyła się pierwsza część komedji, zainscenowanej przez Olejnika. Na drugi dzień tj. wczoraj rano bezczelny pseudolakiernik wkradł się ponownie do mieszkania Chwałków, aby dopiąć bądź co bądź zamierzonego celu. Tym razem jednak przytrzymano ptaszka i powierzono jego dalsze losy policji. Przy protokole tłómaczył się Olejnik, że chciał zbadać... czy stół jest dobrze polakierowany.

Ogień pokojowy powstał onegdaj przy ulicy Szeptyckich l. 11. w domu stolarza Franciszka Buraczyńskiego. Straż pożarna ugasiła go przy pomocy lokatorów.

Ze sfer kradnących. P. Krzysztofowi Koepplowi, pełnomocnikowi hr. Siemieńskiego, skradziono na dworcu Podzamcze, dubeltówkę wartości 300 zł. Przy ul. Skarbkowskiej l. 7. rozbito trafikę i skradziono z lady 15 zł., a nadto cały zapas tytoniu. Stemple wartości 150 zł. złodziej zostawił.

Od Administracji.

Odbiorcy „Świata w obrazach" we Lwowie zechcą sobie odebrać w Administracji zamówione okładki. Na prowincję zostały okładki wysłane, reklamacje więc stamtąd są zbyteczne.

Równocześnie wysyła się premję „Sokolniczka" i wydaje ją we Lwowie za przedłożeniem wszystkich 16 kuponów, dołączonych do zeszytów „Świata w obrazach".

Zwracamy uwagę pp. Księgarzy na prowincji, że wysyłka premij nastąpi po zupełnem uregulowaniu rachunków, oraz jedynie za złożeniem odpowiedniego kompletu kuponów.

Odbiorcy „Świata" przez księgarnie, mogą się jednak odnieść wprost do Administracji naszej, nadsyłając kupony i po 20 ct. za każdą premję na koszta przesyłki.

Okładka kosztuje we Lwowie zł 1.10,
„ „ na prowincji 1.40.

Z towarzystwa ludoznawczego. Pierwsze miesięczne zebranie towarzystwa odbędzie się w sobotę dnia 22. b. m. o godzinie 6. w gmachu uniwersytetu sala XII. Na porządku dziennym odczyt p. Fr. Rawity Gawrońskiego pod tytułem: „Pobyt Z D. Chodakowskiego (A. Czarnockiego) w Galicji w roku 1817 i 1818".

Z toru łyżwiarskiego. W niedzielę dnia 23. lutego r. b. urządza towarzystwo łyżwiarskie „Corso kwiatowe na lodzie". Każdej z pań zatem, wstępującej w obręb ślizgawki, wręczony będzie bezpłatnie los, za którego okazaniem otrzyma potem na torze bukiet dla siebie przeznaczony. Bukiety te jednakowoż rozdawane będą tylko do godziny 6. wieczorem. Przy tem przygrywać będą na przemian dwie kapele wojskowe 24. i 30. pułku piechoty pod osobistem kierownictwem kapelmistrzów swoich, a produkcje swoje rozpoczną z uderzeniem godziny 4. po południu. Otwarcie kasy o godziny 3. po południu. Bliższe zaś szczegóły ogłoszą afisze.

Czwarty zjazd lekarzy powiatowych odbędzie się dziś o godz. 10. rano w sali Towarzystwa lekarzy galicyjskich, Rynek l. 10.

Koncert muzyki wojskowej 30. pułku p. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla, odbędzie się w „Sokole" w niedzielę d. 23. bm. o godz. 4 1/2 popoł. Program: 1. Gungl. „Hofball" polonez. 2. Adam. Uwertura do opery „Si j'étais Roi." 3. Beriot. „Air varie" (solo na skrzypce z akompanjamentem orkiestry). 4. Roll. Walc „Podlotki" (Backfischerln). 5. Wagner. Selection z opery „Latający Holender." 6. Blon. „Blumengeflüster" intermezzo (na instrumenta smyczkowe). 7. Chopin. Mazurek. 8. Kaiser. Fantazja wojskowa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub karodowe:

Na centową herbaciarnię przy ulicy Gródeckiej ofiarował p. Antoni Kamberski sto bułek co tygodnia, za co imieniem biednych wydział składa „Bóg zapłać".

Zmarli:

Emilja z Huskowskich Szyjewska, żona dyrektora drukarni Związkowej w Krakowie, zmarła w 31 roku życia.

Emanuel hr. Styrcza, właściciel dóbr, zmarł w Czerniowcach w 96 roku życia.

Mikołaj Witwicki, dyrektor dramatycznej trupy małoruskiej, zmarł w Jałcie na Krymie.

We Lwowie zmarł Stanisław Fedorowicz, przeżywszy lat 49.

Wybory do rady miejskiej.

[ç] Galizischer Kleinhandelschutzverein, stowarzyszenie, nazywające się zarówno długo, jak pięknie, zwołało na onegdaj wieczorem do sali ratuszowej zgromadzenie drobnych kupców żydowskich dla zawiązania komitetu przedwyborczego i postawienia kandydatów do rady miejskiej. O godzinie 7. sala ratuszowa była już szczelnie nabita kwiatem drobnego kupiectwa lwowskiego, a obie galerje ratuszowe aspirantami na kupców. Obrady zagaił p. Hersz Mund, poruczając referat p. Einschlagowi. P. Einschlag, przeprosiwszy zebranych, że będzie mówił po niemiecku, oświadczył, że celem zainicjowanej przez *Kleinhandelsschutzverein* akcji jest przeforsowanie do rady miejskiej takich obywateli, którzyby bronili skutecznie interesów drobnego żydowskiego kupiectwa, podciętych już i tak przez ustawę o święceniu niedzieli. Po p. Einschlagu przemawiał p. Fried, wzywając zgromadzonych, by przedstawili kandydatów, poczem zabrał głos drobny kupiec p. Dawid Tiger, który mówił przeszło półtore godziny, wskutek czego przewodniczący kilka razy prosił go, aby skończył, ale audytorjum, które oklaskami wieńczyło każdy retoryczny zwrot p. Tigra, odpowiadało przewodniczącemu grzmiącym i hucznym okrzykiem *soll reden!* Mowa p. Tigra zawierała cały szereg postulatów, adresowanych do przyszłej rady miejskiej, jak reforma magistratu, budowanie schronisk dla ubogich żydów, założenie banku dla podtrzymywania drobnego handlu, zakładanie bazarów, wzniesienie dworca kolejowego w centrum miasta etc. Charakterystycznym był ustęp, że żydzi wolą płacić na ubogich magistratu, aniżeli zarządowi kahału. Ostatni przemawiał poseł dr. Goldman, który zwrócił uwagę zgromadzonych na to, że zawiązywanie komitetu byłoby wobec bliskiego już terminu wyborów robotą bezcelową i zaproponował tylko przedstawienie ewentualnych kandydatów do rady. Rozumnej tej rady posłuchali zgromadzeni, wybierając kandydatami pp. Ignacego Frieda, Adolfa Silbersteina, Dawida Tigra, Józefa Filippa i dra Maurycego Czoppa. Ogólny ton obrad był poważny i przyzwoity, przemówienia odznaczały się spokojem i słusznością spostrzeżeń. Tylko wycieczka przeciw święceniu niedzieli zamąciła tę harmonię.

Teatr.

(*„Hanusia", senne marzenie w dwóch odsłonach przez Gerharda Hauptmana*).

(c.) „Hanusia" hauptmanowska jest czemś tak nieskończenie odmiennem od wszystkiego, co się dotychczas przyzwyczaiło widzieć na scenie, na czem przez długi szereg lat kształciliśmy nasz smak artystyczny, że wrażenie, jakiemu podlega audytorjum po zapadnięciu kurtyny, da się chyba porównać do ogromnego zdziwienia człowieka, który po wielu latach opuściwszy, swój banalnością przesycony partykularz, znalazł się nagle wobec nowych szerokich horyzontów, tętniących życiem w jego najtajniejszych, najbardziej zróżniczkowanych przejawach. Partykularzem takim jest przeżyta mieszczańsko-

---

(14)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Szli dalej w zupełnem niczem nieprzerwanem milczeniu. Ona czekała. Fizjonomia jej grała wyrazami, których źródła próżnoby się kto domyślić usiłował. On zdawał się skupiać w sobie, jakby do tego, co powie, wielką przywiązywał wagę, jakby mu trudniej przychodziło ubrać to w słowa, mówiąc do tej wyjątkowej istoty.

Byli już daleko w alei od ruchu zakładu, a Holsztyński jeszcze nie zaczynał.

— Powtarzam panu — zagadnęła Stefa — że nie oczekuję wykładu. Jeśli tak lubię prowadzić swady i logiczność myśli, to lubię też i najbardziej rozczochraną spowiedź i domyślam się łatwo tych wyznań, które nam trudniej przez gardło przechodzą. Zresztą nie sądziłam — mówiła z pewnym naciskiem — by ta spowiedź przedemną... panu przykrość sprawiła...

— Oh! nie! Powiem nawet pani, iż sprawia mi ona pewną przyjemność. Jest coś nadziemskiego w wyjawieniu swego „credo" przed osobą, której inteligencję wysoko się stawia, o której sympatję tak się dba... — tu zmienił ton i ciągnął. —

— Nie wiem, czy pani studjowała kiedy w wszechstronności swego wykształcenia heraldykę i czy wie zatem, że Holsztyńscy należą do pierwszych rodzin w Polsce. Jeśli za normę tej klasyfikacji weźmiemy liczbę senatorów, to zajmują oni drugie miejsce w poczecie wielkich rodzin. Dziś jeszcze, w sto lat po upadku swoim w wielkim narodzie, utrzymali się na stanowisku... choć naturalnie zachwiani, moralnie i materjalnie słabi.

Urwał, pomyślał i ciągnął.

— Mój ojciec nie był stworzony na reprezentanta wielkiego rodu. Był to filozof wzrosły w szkole Napoleona i Byrona, typ pana z połowy naszego wieku najmniej odpowiada do utrzymania w blasku gwiazdy, świecącej nad każdą rodziną. Matka moja za to pojmowała doskonale ciężkie obowiązki, spływające na potomka familji, na którego wielki naród, przez kilka wieków miał zwrócone oczy i uwagę, który wydawał bohaterów i wojowników, kanclerzy i prymasów siłą olbrzymią swej czystej nie degenerującej się krwi. Rzadka rzecz w dziejach rodziny, w którejby syn po ojcu, nieprzerwanym szeregiem, piastowali godności, idące drogą prerogatyw, ale mimo to omijające wprawdzie prawie zawsze, niezdolne i niegodne indywidua. Rodzina ta składa się z trzech linij, z jednej wielkiej zwanej linją „złotej podkowy", której ostatnim potomkiem ja jestem. Z drugiej zwanej „hetmańską", której ostatnim reprezentantem jest mój stryj w Galicji bezdzietny. Trzecia wreszcie linja „ordynacka" w Poznańskiem reprezentowana dziś przez zniemczałego marnotrawcę. Nie jest ona na wygaśnięciu, ale jest na wynarodowieniu. Hrabia August, syn Niemki, ożeniony z Niemką, świeci na pruskim dworze, którą ordynację jego w kurateli trzyma. Holsztyńskich więc właściwie ja reprezentuję. Ja dzierżę rodowe gniazdo „złotej podkowy" Holsztyn, ja dziedziczę po linji galicyjskiej, jeśli będę miał potomstwo i ożenię się po myśli zaciefanego już nawet w mych pojęciach, pana Andrzeja.

Tu odpoczął, spojrzał na kobietę, kroczącą przy nim poważnie, a sfinksowate jej oblicze wyrażało, iż słów jego z interesem słuchała.

Po chwili podchwycił.

— Tyle wiedziałem, gdy mnie matka, kobieta wielkiego rozumu i wielkiej duszy, której Holsztyńscy „złotej podkowy" zawdzięczają jedynie, że istnieją, wyprawiła do Krakowa z poleceniem, bym odbył studja najpewniejsze i tak ukończył szkoły, publiczne, jakby mi świadectwa, z ich chlubnego przebycia, miały zapewnić chleb... Szkoły w Krakowie, szkoły publiczne, to codzienne stykanie się z dziećmi biedaków i Bóg wie czyich.

— Przepraszam — przerwała Stefa — *Bóg wie czyjich.* Ale dalej. Myśl rozumiem...

— Wyrobiło we mnie przekonanie — ciągnął, jakby już się zapalając hrabia — że człowiek każdy powinien mieć na tym świecie posłannictwo do spełnienia, jakieś misji, jakiś cel życia i zabiegów. Ten cel insynuowała mi z rozwagą wciąż matka. Nic też dziwnego, że ukończywszy uniwersytet widziałem go przed sobą wyraźny i nie przedstawiający dwóch dróg dla osiągnięcia jego. Odrodzić, podnieść rodzinę, wzmocnić blask jej gwiazdy, skupić wielką fortunę i zabezpieczyć ją na przyszłość, zostać w historji rodu przynajmniej, skoro nam inne okoliczności nie pozwalają gdzie indziej odczuwać woli, osobistością wybitną, jeśli nie fundatorem, to wskrzesicielem potęgi użytecznej i potrzebnej w społeczeństwie, jaką jest można a nie zdegenerowana rodzinna. Ten cel stał się dla mnie, podsyconego koleżeństwem z parwenjuszami, marzącymi o *dojściu* zapełnionemi ideami o celach żywota każdej jednostki, wielką trawiącą ambicją, którą zaspokajając miałem dowieść, że nietylko jestem Holsztyńskim, ale człowiekiem, umiejącym sobie wytknąć cel i do niego zdążyć.

Odetchnął. Znów spojrzał na kobietę. Z oblicza jej nic się nie dowiedział i ciągnął.

— Ten cel nie był łatwym od razu. Aby osiągnąć to stanowisko, które dopiero miało pozwolić rozwinąć akcję, trzeba było wyrobić sobie w kraju — tu się poprawił — w wielkich naszych rodach opinję człowieka takiego, jakimi pod koniec przeszłego stulecia byli wszyscy Holsztyńscy. Ta opinja była do tego potrzebną, abym mógł zamarzyć o połączeniu się z jaką jedyną dziedziczką wielkiej rodowej fortuny. To połączenie się zaś było pierwszym warunkiem, dopomagającym do wskrzeszenia pozycji majątkowej i socjalnej Holsztyńskich, do wprowadzenia jej nazad w te pierwsze miejsca, których w tym już wieku była wstąpiła. Cel ten osiągnąłem od lat kilku. Nie będę nawet zarozumiały, gdy pani powiem, że nie ma w kraju ojca, któryby mi odmówił swej córki, a u tych ojców w wielkich familjach te rzeczy idą jak w rodach panujących. Uważa się na nazwisko, na charakter, bierze się bardzo w rachubę, drzewo genealogiczne i atawizmy, popędy i pojęcia, gusta i często śmiesznie drobne cechy charakteru...

Tu się zaśmiał i dodał.

— Najmniej się uważa na uczucie, jakby ono podrzędną grało rolę...

Odpoczął i mówił.

— Przedstawiam wszystkie warunki. Charakter mój uznają w tym świecie. Narowów nie mam. Atawizmu się nie boję, bo babka moja jest księżniczką krwi z domu Lombardzkiego, a drzewo genealogiczne nasze, jednego nie przedstawia mezaljansu, czego najlepszym dowodem, że komanderstwo kawalerstwa maltańskiego, dziedzicznie jest przywiązane do linji „złotej podkowy".

— To znaczy — podchwyciła Stefa — że, gdybyś pan się ożenił n. p. ze mną, byłbyś sprawcą zaburzenia wśród kawalerów Maltańskich, którzyby musieli się ubierać w czerwone mundury, zjeżdżać i wykreślić cię z swej listy?

— Nie pani. Wykreśliliby dopiero mego syna.

— Syna! — powtórzyła Stefa. — Jeśli wtedy jeszcze istnieć będą...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

salonowa komedja, która aż do znudzenia przesuwa swoje szablonowe formy, wciskając w nie od czasu do czasu dla rozmaitości szczypczku „tezy", których zdaniem w dziewiędziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, jest oklepany pierwiastek erotyczny. Gerhard Hauptman jest jednym z tych nielicznych śmiałków, który reflektując z góry na krzyk świętego oburzenia ze strony całej falangi literackich filistrów, odważył się wnieść do sztuki świeży, niedotknięty dotąd przez pióro komedjopisarskie prąd, zaznaczający się w pomyśle, formie i technice...

Wbrew wszelkim dotychczasowym „uświęconym" przez cały szereg firm literackich pojęciom o dramacie, „Hanusia" nie przynosi ze sobą ani intrygi, ani tezy, ani tendencji, a nawet psychologiczna analiza nie jest tu dominującym szczegółem. To, co w każdej innej sztuce byłoby pobocznym epizodem, tu stanowi treść i jądro rzeczy, dzięki czemu rysunek sytuacji grzeszy drobiazgowością, wiernością i plastyce. Utwór Hauptmana rozpada się na dwie odsłony. W chwili podniesienia kurtyny widzimy przed sobą ponure, oświetlone tylko jedną lampką wnętrze przytułku nędzarzy ostatniej kategorji. Jakiś chłód wionie ze sceny ku widzom, przyzwyczajonym do sztuki dramatycznej, która ślizga się po nie śmiertelnym terenie mieszczańskiej rodziny, albo dotyka w karnalikowe moralizatorski sposób tłumu chłopskiego, wprawiając go w ruch wedle taktu krakowiaka i mazura. P..afu zapełnia się przytułek lokatorami, którzy po całogodzinnej żebraninie lub wątpliwej wartości zarobku wracają tu spędzić noc na barłogach. Następuje krótka, charakterystyczna scena kłótni pomiędzy nędzarzami, napisana z mistrzowskim realizmem, poczem wnoszą na scenę omdlałą, wyciągniętą z topieli Hanusię Mattern.

Hanusia Mattern jest biedną czternastoletnią dziewczynką. Nazywają ją we wsi pogardliwie łachmaniarką. Jej ojciec, brutalny murarz, przesiadujący całemi wieczorami w karczmie, zakatował na śmierć matkę, a teraz katuje w niemiłosierny sposób to biedne niewinne dziecko. W duszy Hanusi rodzi się w początku obawa, potem strach, a wreszcie niechęć i wstręt do własnego ojca. Dziewczynka, okryta już cała sińcami od bicia, drży na odgłos kroków, zwiastujących przybycie starego Matterna. Powoli rozkrawia się w tej biednej duszyczce niepojęta rozpacz i gorycz, która rośnie, wzmaga się i doprowadza do nieszczęścia. Pewnego wieczora, w zimie, w mróz i śnieżycę, Hanusia w ubogich swoich łachmanach rzuca się na dno rzeki, do kąd ją „Pan Jezus woła". Wyciągają ją jednak z wody i zanoszą do przytułku nędzarzy, gdzie zaraz popada w silną malignę. To, co następuje teraz, jest pięknem rzeczywistości i gorączkowych widzeń dziewczynki. U łóżeczka Hanusi gromadzą się wójt, lekarz, zakonnica, nauczyciel i tłum nędzarzy, zamieszkujących przytulisko. Dziecko, które w malignie ma ciągle jeszcze wrażenie obecności ojca, drży na widok ludzi, który przejmują ją strachem i tylko do nauczyciela zwraca się z zupełną ufnością, bo on jeden był dobrym i miłosiernym dla pogardzonej „łachmaniarki".

Z nielitościwą prawdą skopjował Hauptman wyrzutków społeczeństwa, zamieszkujących przytulisko. Ci ludzie zatracili zupełnie uczucie miłosierdzia i litości, są dzicy, obojętni i zastygli, acy, jakimi zrobiły ich warunki bytu, w które ich wciśnęło. Żałują dla umierającego dziecka kawałka cukru, a scena konania, która wywołuje łzy w oczach słuchacza, odwraca ich uwagę, to je zakłóca ich zwierzęcy, apatyczny spokój po całodziennej żebraninie. Chora dziewczynka Hanusi przechodzi tymczasem najokropniejsze tortury i rajskie rozkosze. W rozgorączkowanej fantazji pojawia się najpierw postać okrutnego ojca, który pochylony nad łóżkiem, ochrypłym głosem grozi nowemi katuszami. Dziewczynka z zaciśniętemi ustami, jęcząc, przysłuchuje się we śnie temu strasznemu widziadłu, a kiedy wreszcie powraca jej przytomność, zrywa się z łóżeczka i wlepiwszy rozmarzone swoje oczy w ciemne przestrzeń pokoju, pada na ziemię. W tej chwili powraca do izby siostra miłosierdzia i przy pomocy ludzi układa omdlałą dziewczynkę na twardym barłogu. Wnet zmienia się wizja Hanusi i zamiast pijanego murarza pochyla się nad ubogiem łóżeczkiem matka, która przybywa z raju i ma na ustach słowa pociechy i słodyczy niebieskiego szczęścia. Dziewczynka budzi się i opowiada marzenie swoje siostrze miłosierdzia. Potem widzi przed sobą aniołów, spływających do niej z obłoków, czuje zapach róż, słyszy niebiańską muzykę i zapada w długi głęboki sen.

Druga odsłona jest snem Hanusi. Z kąta nieoświetlonej izby wyrasta nowe widziadło: anioł z trupią fijołkową twarzą, w której kamiennym wyrazie zastygła śmierć. Skrzydła anioła są czarne i lśnią się jakimś dziwnym połyskiem, do stóp spływa mu czarna szata, w rękach tkwi ogromny miecz. Ale Hanusia nie boi się tego ponurego upiora. Wie, że umrze i cieszy się nadzieją oglądania Chrystusa. Martwi się tylko swoją biedną koszuliną, w której będzie musiała pójść do trumienki. Zmartwienie to jednak trwa krótko, bo oto zjawia się krawiec z prześliczną atłasową sukienką i welonem. Hanusia ubiera się z gorączkowym pośpiechem i pozwala się położyć na łóżku. Umarła. Potem przychodzi do niej nauczyciel z gromadką dzieci. Wszyscy nazywają ją świętą i zachwycają się jej książęcą sukienką. Aniołowie przynoszą szklaną trumnę, do której składają zwłoki. Zjawia się gromada ludzi ze wsi i ojciec, który od drzwi już rzuca przekleństwa i groźby, ale Hanusia nie lęka się gróźb, bo spi cichutko w trumience, otoczona czcią i uwielbieniem. Nakoniec u trumny obecnych wychyla się postać Chrystusa, dziwnie podobna do nauczyciela, który był tak dobrym dla ubogiej łachmaniarki. Wśród ogólnego zdziwienia Chrystus ujmuje Hanusię za rękę i ze słowami „nie umarła, ale śpi", podnosi ją z trumny. W jednej chwili znika z przed jej oczu ojciec i ludzie ze wsi. Izdebka szpitalna zamienia się w przybytek chórów anielskich, które otaczają córkę murarza, wieńczą jej skronie i śpiewają hosanna. Zasłona spada i za chwilę podnosi się jeszcze raz. Na ubogim barłogu leży trup utopionej dzieweczki.

Sztuka zarówno prostotą swoją, jak śmiałością obrazów wywiera ogromne wrażenie na widzu i w każdym szczególe odbiega daleko od tego, co się wczoraj i przedwczoraj jeszcze widziało na deskach scenicznych. Chwilami wrażenie to przybiera kształty wprost brutalne, zwłaszcza tam, gdzie autor każe zetknąć się ze sobą idealnemu pierwiastkowi, zamkniętemu w wizjach Hanusi, z fizyczną i moralną brzydotą postaci, zamieszkujących przytulisko. Przeprowadzenie tego kontrastu w granicach artystycznych jest zadaniem, na które porwać się mógł tylko niepospolity talent, a Hauptman przeprowadził go tak, iż z tego, co się słyszy i widzi na scenie, nic ująć i nic dodać niepodobna. Szablonowe pytanie: „co chciał autor powiedzieć?" pytanie, do którego przywykliśmy po wchłonięciu w siebie tysiąca traktatów, pisanych w formie utworów scenicznych, tym razem pozostać musi echem bez odpowiedzi. „Hanusia" jest ostatnim wyrazem współczesnej poezji, wyzwalającej się z pęt konwencjonalizmu, a śmiały pomysł wdarcia się do niedostępnych krain chorej fantazji dziecięcej w chwili zgonu, stanowi jej całą rację istnienia...

Wykonanie „Hanusi", a zwłaszcza wystawienie jej pod względem technicznym jest bardzo trudne i wymaga idealnie doskonałego paratu, ażeby módz oddać z całą drobiazgowością wszystko, co autor włożył w swój utwór. Co się tyczy wystawienia premjery hauptmanowskiej u nas, bo należy oddać szczerą pochwałę reżyserowi p. Walewskiemu, który w granicach środków, jakiemi rozporządza, uczynił wszystko dla zapewnienia jej trwałego sukcesu. Całość była graną poprawnie, mimo, iż nie wszystkie role można uważać za ostatni wyraz tego, co z nich można było zrobić przy wszechstronniejszym personalu. Najtrudniejsze zadanie miała p. Czaplińska, zwłaszcza, że rola jej straciła już bardzo wiele w polskiem tłómaczeniu, które z konieczności zmienia ludowy djalekt szląski w wykwintny literacki język i wskutek tego wizjom wiejskiej łachmaniarki odbiera dużo pierwotnej ich prostoty. P. Czaplińska grała jednak sumiennie i umiała w wielu miejscach pokonać niekorzystne warunki swej roli. Nauczyciela, a następnie, w majaczeniach Hanusi, Chrystusa, odtworzył p. Chmieliński inteligentnie, wkładając w obie te postacie dużo słodyczy i uczucia. Brutalnym ojcem był p. Hierowski, świetnie odegrał epizodyczną figurę dziada p. Feldman, siostrą miłosierdzia była p. Stachowiczowa. Mniejsze rólki wykonali pp. Gostyńska, Rybicka, Kwiatkiewicz, Kiczman, Gasiński, Wysocki, Cichocka, Walewski, Otrębowa, Krysińska, Dębicki, Kliszewski, Hryniewicz, Bednarzewska, Kwiecińska i Jankowska.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz Wilhelm, przemawiając na bankiecie danym przez brandenburski sejmik prowincjonalny, podniósł z wdzięcznością znakomite czyny wojenne pomorskiego korpusu pod Metzem i upominał, aby pamięć zmarłego cesarza Wilhelma bronić od wszelkich ataków, gdyż jego zasługą jest to wszystko, czegośmy dożyli. Wspomiał dalej o kobietach i dziewicach niemieckich, które synów, mężów, narzeczonych, radośnie ojczyźnie ofiarowały i wyraził życzenie, aby kobiety niemieckie, pamiętając o swem szczytnem powołaniu, wychowywały dzielnych synów ojczyzny. Cesarz zawezwał w końcu zgromadzonych, aby za wzorem cesarza Wilhelma i dla pamięci jego pracowali dla dobra ojczyzny.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. lutego. (*Z izby posłów*). Wczorajsza dyskusja nad projektem reformy wyborczej okazała, że cała izba mimo tu i owdzie ostrej mniej lub więcej usprawiedliwionej krytyki, jednakże gotowa jest do głosowania za projektem, tak, że takowy otrzymałby $^2/_3$ większości nawet wbrew głosom liberalnej lewicy. Wobec tego lewica ma do wyboru albo bez żądanej kompensaty w formie ubezpieczenia mandatów głosować za projektem, albo dobić się do reszty, głosując bezskutecznie przeciw.

Z mów wczorajszych zasługuje na uwagę ta część mowy ks. Liechtensteina, w której odwołując się na Niemcy, dowodzi, że powszechne głosowanie bynajmniej nie oddaje izby na pastwę jednej tylko klasy, a przeciwnie, że szlachta niemiecka, walcząc skuteczniej o mandaty wzmocniła swoje stanowisko bardziej, aniżeli szlachta austrjacka, korzystająca z uprzywilejowanych mandatów.

Wszyscy mowcy nawet tak konserwatywni jak hr. Falkenhayn wskazali powszechne głosowanie jako ostateczny cel, do którego dążą, tylko jeden mowca Koła polskiego uznał za stosowne nie pytany uczynić niepotrzebne w tej mierze zastrzeżenie, a tem samem napiętnować Koło jako stronnictwo kładące się wpoprzek wszelkim postępowym prądom.

Bardzo zauważono też utarczkę pomiędzy pp. Dipaulim a Luegerem, znamienną dla oznaczenia różnicy pomiędzy poważnym przewódcą katolickiego stronnictwa, a demagogiem nadużywającym religijnych haseł.

Oto dalszy przebieg posiedzenia:

P. Turnheer godzi się stanowczo, jednak zastrzega się przeciw jakiejkolwiek asekuracji dzisiejszego censusu.

P. Kronawetter ubolewa, że rząd nie przedłożył powszechnego głosowania, gani wykluczenie służby i osób żyjących z dobroczynności publicznej.

P. Ferjancic oświadcza, że Słoweńcy głosować będą za przydzieleniem projektu do komisji, że jednakże nie przyjmą go bez pewnych zmian.

P. Lueger widzi w tym projekcie świadectwo ubóstwa wystawione obecnej izbie, która nie jest w stanie zrezygnować nawet z części krzywd, jakie wyrządza ludowi. Mówca zaznacza, że jego stronnictwo przedewszystkiem zwalczać będzie machinacje podejmowane w celu utrwalenia mandatów. „My chociaż nieliczni przy pomocy innych opozycyjnych stronnictw, do których z przyjemnością zaliczam teraz i Młodoczechów, potrafimy tym machinacjom przeszkodzić". Wobec zajść przy wyborach w Galicji mowca stanowczo sprzeciwia się pośrednim wyborom. Głosować będzie za przydzieleniem projektu do komisji.

O p. Falkenhaynie powiada: Gdybym miał to szczęście znajdowania się jako minister w gabinecie hr. Taaffego, nie byłbym wypowiedział takiej mowy, jaką ten poseł dzisiaj wygłosił, powstrzymałaby mnie od tego pamięć hr. Taaffego. Szczególnie dotyka hr. Falkenhayna agitacyjna działalność. „Tego nie rozumiem. Nie jest już przecież ministrem, lecz tylko deputowanym. Odsyłam panów katolików *kat'egzochen* do sukcesów katolickiego centrum w Niemczech, uzyskanych tylko wskutek silnej agitacji. I Jezus Chrystus przemawiał do ludu i czynił to, co wy nazywacie agitowaniem. Imię Boga nie powinno być nieustannie naciąganem do dyskusji, gdyż Bóg jest także do pewnego stopnia osobą nietykalną, zresztą, gdyby Bóg znowu rozpoczął wędrówkę po ziemi, z pewnością nie wstąpił by do klubu Hohenwartha ani do klubu zjednoczonej lewicy.

Prezydent Chlumetzky upomina mowcę, aby nie używał zwrotów, które mogą boleśnie dotknąć religijne uczucia ludności.

P. Lueger: Nie mogę tego ścierpieć, aby Boga identyfikowano z interesami żydowstwa. Jest to nadużycie, jakie się tutaj dzieje ze świętem imieniem Boga, jeżeli go się używa w interesach wielkiej własności.

P. Dipauli zwrócił się przeciwko p. Luegerowi. Nie może być w ogóle zabronione nam, aby ze strony wiernych wskazywano na to, że wiara w Boga musi tworzyć powrót do prawdziwej wiary, zasadę moralnego i obyczajowego uzdrowienia społeczeństwa. Mowca jak najbardziej stanowczo musi się zwrócić przeciwko temu, że z różnych srton padły słowa, może nie w złym zamiarze, ale w każdym razie z możliwością mylnego tłómaczenia, słowa, które uczucia katolików w tej izbie w wysokim stopniu nieprzyjemnie dotknęły. Jeżeli już nie można wciągać do dyskusji osoby monarchy, to przecież należy zatrzymać się także przed osobą Zbawiciela i nie wciągać jego imienia do dyskusji. (*Żywe oklaski w centrum*). Jest to zupełnie co innego stawiać osobę Jezusa Chrystusa w związku z wydarzeniami parlamentarnemi, a co innego apelować do wiary w Boga.

Przechodząc do krytyki projektu reformy wyborczej, oświadczył mowca, że i on, jako konserwatysta uważa jedynie jako słuszny rozwój socjalny: wybory na zasadzie zawodowych stowarzyszeń. Niestety brak nam do tego przygotowań. Dzisiaj znajdujemy się w takiem położeniu, gdzie nie chodzi o to, aby zrobić co najlepsze, ale chodzi o to, aby się zgodzić na najmniejsze złe.

Jeden punkt znajduje się w przedłożeniu rządowem, który należy powitać bardzo sympatycznie w przeciwieństwie do elaboratu, jaki w swoim czasie wypracowała komisja dla reformy wyborczej, a mianowicie zaniechanie ustanowienia granic pomiędzy kołami wyborczemi. Postanowienie, które w swoim czasie zaproponował subkomitet w tym kierunku, miałoby ten skutek, że wielka ilość wyborców musiałaby wystąpić z dotychczasowych kuryj wyborczych.

„Głosujemy — zakończył mowca — za odesłaniem projektu do komisji, w nadziei, że ta go uzupełni odpowiednio."

Na tem posiedzenie przerwano.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 21. lutego. (*Z izby posłów.*) Drugi dzień dyskusji nad reformą wyborczą upływa ospale i wlecze się powoli.

Imieniem rządu nie będzie nikt przemawiał.

P. Laginja przemawiał przeciwko projektowi, twierdząc, iż narodowe interesy Kroatów ucierpią, gdyby projekt ten został przyjęty.

P. Barwiński przemawiał za projektem, uważa go bowiem za postęp i początek uprawnienia do wyboru mas.

P. Pernerstorfer przemawiał bardzo umiarkowanie. Robotnicy projekt stanowczo odrzucili. On osobiście, chociaż nie widzi w nim postępu, będzie głosował za projektem.

Na wniosek p. Jędrzejowicza dyskusję zamknięto.

P. Hauck jako jeneralny mowca *contra* krytykuje projekt, będzie jednak głosował za odesłaniem go do komisji.

Drugi mowca jeneralny p. Menger oświadcza się również za odesłaniem projektu do komisji i rozpoczyna polemikę przeciwko antisemitom.

Wiedeń 21. lutego. (*Z izby posłów.*) Izba postanowiła prawie jednogłośnie odesłać projekt reformy wyborczej do dotychczasowej komisji wyborczej.

Wiedeń 12. lutego. (*Z Koła polskiego.*) Koło wybierze do deputacji kwot pp. Zaleskiego i Jaworskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Przemyśl 21. lutego. Wczoraj odbyło się zebranie liczne właścicieli i reprezentantów browarów krajowych pod przewodnictwem p. Wiktora. Uchwalono wysłanie deputacji do Koła polskiego i rządu, celem wręczenia petycji przeciw podwyższeniu podatku od piwa. W skład deputacji wchodzą pp. Goetz, Wiktor, Russmann, Scharf, Wiśniowski, Klein, Klominek.

Uchwalono założenie związku piwowarów i wybrano prezesem p. Goetza, wiceprezesem p. Kleina; do wydziału pp. Wiktora, Wiśniowskiego, Johna, Strojnowskiego, Russmanna, Kollorosa, Klominka, Klarfelda i Wołkowickiego.

Wiedeń 21. lutego. Jak słychać, Stanciow ma zostać marszałkiem dworu ks. Ferdynanda.

Tutejszą bułgarską ajencję dyplomatyczną objął prowizorycznie Georgiew.

Wiedeń 21. lutego. Cesarz wyjeżdża jutro na przylądek św. Marcina na riwierze francuskiej.

Wiedeń 21. lutego. Wiec rolników wybrał komisję do postawienia wniosków na zasadzie skarg, wygłoszonych podczas dyskusji jeneralnej nad ugodą z Węgrami.

P. Milewski (wiceprezydent) przestrzegał przed wycieczkami politycznemi i zaproponował złożenie banku emisyjnego, któryby miał na celu strzeżenie interesów rolnictwa.

Paryż 21. lutego. Rząd odniósł wczoraj nowe zwycięstwo w izbie. Wotum zaufania udzielono mu 309 głosami przeciwko 185.

W toku dyskusji obraził Poincarré ministra-prezydenta Bourgeoisa, co zapewne pociągnie za sobą pojedynek.

Przeciwko senatowi przygotowują się demonstracje ludowe.

Berlin 21. lutego. Uwięzione tutaj dwóch pomocników drukarskich i parobka, którym dowiedziono, iż oni wykradli tekst manifestu cesarskiego z amnestją i doręczyli go redakcji *Vorwärts'u*.

Rzym 21. lutego. W nowej bitwie pod Alequa stracił oddział majora Valli'ego 50 ludzi.

Wiadomości z Afryki brzmią bardzo pesymistycznie.

Wiedeń 21. lutego. Wielka i stara firma Edward A. Richter i syn, handlująca jedwabiami i włóczką, ogłosiła niewypłacalność i żąda moratorjum do 1. kwietnia.

Berlin 21. lutego. Jeden z najwięcej znanych tutaj lichwiarzy, żyd Kantorowicz, umknął, pozostawiając przeszło pół miljona marek długu, powstałego wskutek strat na giełdzie.

Johannesburg 21. lutego. Przyczyną wybuchu dynamitu była ta okoliczność, że zadługo był wystawiony na działanie słońca. Natychmiast zarządzona składka przyniosła 60.000 funtów. (*Patrz kronika*).

Wiedeń 21. lutego. *Neue fr. Presse* dowiaduje się, że w kołach dworskich wywołał wielką radość list arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pisany do arcyks. Ludwika Wiktora. W liście tym bowiem donosi chory arcyksiążę, że ma się już znacznie lepiej i że niebawem wyruszy z powrotem do kraju. Podróż ta atoli potrwa długo, gdyż chory zatrzymywać się będzie bardzo często celem wypoczynku.

Budapeszt 21. lutego. Minister skarbu wniósł dzisiaj w izbie posłów prowizorjum budżetowe po koniec maja.

Kolonja 21. lutego. *Kölnische Ztg.* zapewnia, iż ks. Ferdynand przyrzekł jenerałowi Goleniszczewowi-Kutuzowowi, że wkrótce sam przejdzie na wiarę prawosławną.

Londyn 21. lutego. Do „*Timesa*" donoszą z Konstantynopola, że sułtan polecił ambasadorowi swemu w Londynie udać się do rządu angielskiego z prośbą o uregulowanie stosunku między Egiptem a Turcją, jako zwierzchniczem mocarstwem Egiptu, w zamian za co obowiązuje się Turcja dać gwarancję, że swobodna komunikacja między Anglją a Indjami zawsze będzie utrzymaną.

Paryż 21. lutego. Dzienniki tutejsze zgodnie zaznaczają, że wczorajsze wotum izby deputowanych zaostrzyło konflikt pomiędzy izbą a senatem. Wiele dzienników tutejszych sądzi, że sytuacja jest nie do rozwikłania, gdyż senat będzie dalej trwał na swem opozycyjnem stanowisku.

Belgrad 21. lutego. Skupczyna została ukazem królewskim zamknięta.

Wszyscy posłowie pod przewodnictwem prezydenta udali się do pałacu królewskiego, aby się z królem pożegnać. Król wyraził swoje zadowolenie z przebiegu obecnej sesji skupczyny.

Belgrad 21. lutego. Twierdzą tutaj z całą stanowczością, iż podczas przejazdu przez Belgrad jenerał Goleniszczew-Kutuzow poruszył myśl zawarcia przymierza serbsko-bułgarskiego, przyczem ofiarował pośrednictwo Rosji.

Sofja 21. lutego. Na czele dawnego stronnictwa Stambułowa stanął Grekow.

Stambuł 21. lutego. Sułtan zaprosił ks. Ferdynanda, aby przybył do Stambułu, jednak tylko w tym razie, jeżeli go uznają wszystkie mocarstwa.

Petersburg 21. lutego. W krótkim czasie należy się spodziewać nominacji ajenta dyplomatycznego bułgarskiego przy dworze carskim.

Petersburg 21. lutego. Liczbę konsulów dla Bułgarji oznaczono na razie na dziewięciu.

Petersburg 21. lutego. Koła dyplomatyczne twierdzą, iż pojednanie się Rosji z Bułgarją nastąpiło jedynie wskutek usilnych starań ks. Łobanowa.

Wiedeń 21. lutego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie łączącej kolei niemieckiej południowo-północnej (*Süd norddeutsche Verbindungsbahn*) przyjęło jednogłośnie wnioski w sprawie upaństwowienia tej kolei, zatwierdzając ugodę zawartą z rządem i upoważniając radę nadzorczą do przeprowadzenia ugody.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·21 do 7·23, na jesień od 7·45 do 7·47 owies na wiosnę od 6·36 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od 4·67 do —·—, żyto na wiosnę od 6·72 do —·—, na jesień 6·74 do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·— jesienny od —·— do —·—. Pszenica maj-czerwiec —·— do —.—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—.

Spirytus. 14·70 do 14·80.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·40 do 16·45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·60 do 15·70. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34.50 II. od 33·75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35·50. Kostki II. od 34·75 do 35·25.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·— do 20·25, przejrzysta od 20·50 do 20·75, „Kaiseroel" od 21·50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·—. Łój od 28·50 do 29·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 381·25, węg. kredyty 425·—, uniony 317·50, laenderbanki 256·25, sztacbany 369·97, lombardy 100·—, Rima 245·25, alpiny 85·50, losy tureckie 60·25.

Berlin 20. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritát*). Kredyty 238·— (380·80), sztacbany 156·50 (369·59), lombardy —·— (—·—), Discento 217·50. Usposobienie ożywione.

Frankfurt 20. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 320·87 (380·87), sztacbany 316·25 (369·11) lombardy —·— (—·—). Laura 155·—, Harpener 160·80, Discento 217·50. Usposobienie silne.

Podwołoczyska 20. lutego. Wskutek silnego popyt za owsem, ruch na targu cokolwiek ożywiony. Co do innych produktów tendencja niezmieniona.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·20 do 7·45, żyto od 5·70 do 5·80, jęczmień od 4·30 do 5·—, owies od 5·10 do 5·40, groch Wiktorja (wybierany) od 7·— do 8·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4·40, hreczka od 5·50 do 6·20, rzepak od 7·— do 8·—, rzyj od 5·— do 5·80, siemię konopne od 7·80 do 8·—, konicz czerwony od 25·— do 40·—, konicz biały od 25·— do 35·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło: po dwa wagony owsa, grochu, otrębów pszennych i kukurydzy, 1 wagon hreczki, 2 wagony pszenicy.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 6·—, żyto od 4·— do 4·25, jęczmień od —·— do —·—, owies od 4·60 do —·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od —·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·20 do 4·50, hreczka od —·— do —·—, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·75 do 7·90, konicz czerwony od 25·— do 42·—, mak niebieski od 12·— do 13·— za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach, częścią w stanie wysypanym (*alla rinfusa*).

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. lutego godz. —. min. —.

Akcje kred.	382·50	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	87·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	427·—	Akcje tytoń.	102·50
Anglobanki	174·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	318·50	Elbethale	281·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	258·25
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·35
Lombardy	100·25	Bankvereiny	147·50
Losy tureckie	59·60	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	371·—	Ruble	—·—
Czerniowieckie	296·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 21. lutego 1896 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 295·— do 298·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 200·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 109·80 do 110·50. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koren 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·65 do 98·35.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 101·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·70 do 100·40. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleond'or —·— od 9·55 do 9·65. Półimperjał 9·75 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·28·— do 1·29·—. 100 marek niem. 58·80 do 59·40.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. lutego 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Raciborski ze Spasowa. R. Janiszki z Berezowicy. B. Cieński z Łuszniowa. T. Horodyski z Komarowa. B. hr. Stecki z Nadycza. O. Rudno-Rudziński z Osieka. J. Siegler-Obe swald z Krzeszowie. W. Skibniewski z Podola ros. Z. Mars z Limanowy. H. Costh. W. Hoefel z Wiednia.

Podziękowanie.

Wywiązując się z odczuwanego szczerze obowiązku, mam zaszczyt niniejszem złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób raczyli przyczynić się do podniesienia smutnego obchodu odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku zwłok mej żony ś. p. Anastazji, a w szczególności: Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi dr. Józefowi Weberowi, przewielebnym ks. infułatowi Leonowi Turkiewiczowi, ks. kanonikowi dr. Rudolfowi Lewickiemu i ks. kanonikowi Teofilowi Pawlikowowi, wielebnym ks. katechetom dr. Janowi Ślósarzowi, dr. Tytusowi Myszkowskiemu i Feliksowi Malarskiemu za łaskawy udział w ceremonji poświęcenia i wyprowadzenia zwłok i alumnom duchownych seminarjów obu obrządków, tudzież chórowi słuchaczów politechniki i szkoły realnej za odśpiewanie pieśni żałobnych, wreszcie wszystkim przyjaciołom, kolegom i znajomym, którzy bądź obecnością swą na pogrzebie, bądź też okazanem w inny sposób współczuciem przynieśli mi prawdziwą ulgę w głębokiem strapieniu.

We Lwowie dnia 21. lutego 1896 r.

Dr. Teofil Gerstmann.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Fortepian krótki w dobrym stanie z nowym frontem sprzedam. Halicka 15. 139

Poszukuję apteki do wydzierżawienia ewentualnie do nabycia z rocznym obrotem 6—8 tysięcy. Tarnów poste restante J. B. 136

Nieocenione dla kształcących. Umiejętne leczenie suchot, skreślił Zdrowiński. Cena 1 zł. W księgarni Seyfarta. Lwów. 80

Kandydat notarjalny uprawniony do zastępstwa, poszukuje posady pod F. K. kandydat notarjalny w Sołotwinie koło Stanisławowa w domu p. Lokera.

Ekspedytor telegrafista, uzdolniony do samoistnego prowadzenia urzędu, posiadający kaucję, wolny od służby wojskowej, znajdzie stałą posadę przy urzędzie pocztowym w Rohatynie, gdzie zgłoszenia przy dołączeniu świadectw przesłać należy. 137

Poszukuję rządcy na obszar 2.400 morgów — z kaucją tylko w gotówce najmniej 3.000 zł. posada zaraz do objęcia — zgłoszenia najlepiej osobiście. Szatała, biuro wywiadowcze Lwów, Szytuska 8. 138

Do Intelligenzprüfung przygotowuje według nowej ustawy w języku polskim lub niemieckim porucznik artylerji, w rezerwie uczący od kilku lat z powodzeniem. Kurs nowy rozpoczyna się 2. marca b. r. Zgłoszenia „Intelligenzprüfung" Lwów poste restante. 135

Parowa fabryka dachówek falcowanych odznaczona medalami na wystawach krajowych **i kopalnia wybornego torfu,** jedno i drugie w oddaleniu kilku kilometrów bitego gościńca od stacji kolejowej — **poszukuje wspólnika**. Nie idzie o większy kapitał, tylko o wiadomości fachowe i rzetelność. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dzien. Polskiego".

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Trzy duże pokoje, kuchnia etc. od 1. kwietnia 1896 do wynajęcia ul. Jabłonowskich l. 6, parter.

Korespondencja prywatna

Fatum. List na poczcie. *Wolny.*

A. B. List, pod tym samym adresem co ostatni na poczcie. 19/2.

Spólnik z udziałem 15.000 zł. potrzebny zaraz celem rozszerzenia wprowadzonego przedsiębiorstwa (firma protokołowana) dla wyrobu patentowanego nowego przyrządu, niezbędnego dla domowego użytku. Odbyt na całą Austrję-Węgry i eksport zagranicę zapewniony, zysk i kapitał pewny, pośrednictwo wykluczone. Adres: W. F. 15.000 biuro dzienników i ogłoszeń Plohna Lwów. 1290 1—6

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści Dra Lebel w Paryżu. 45 lat powodzenia. We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i Ebrbara; w Krakowie w aptekach PP.: Redyka i Wiszniewskiego. 7

Do sprzedania realność

w miasteczku Narajowie, o 2 mile od Brzeżan odległego; 46 morgów gruntu, z czego 9 morgów sianożęci, dom murowany obszerny, przynoszący prócz pomieszkania właściciela 130 zł. rocznego czynszu, budynki gospodarskie wyborne, studnia na podwórzu, rozkład gruntu bardzo dogodny, kamieniołom 200 zł. rocznie przynoszący, cena stanowcza 4500 zł. Oferty pod adresem: Izak Fichman, Narajów. 1307 1—3

NAFTUŁA TOEPFER

HANDEL WIN i RESTAURACJA

Lwów, Trybunalska 12,

poleca **kuchnię od godziny 8. rano przez dzień cały** takie w abonamencie.

Piwo okocimskie i Lilienfelda w butelkach i na miarę.

PASTA DE NAFÉ i SYROP

de DELANGRENIER, w Paryżu, 53, ulica Vivienne.

Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Srodki piersiowe nieszkodliwe używają się z pomyślnym skutkiem przeciw katarom, grypie, influenzie, kokluszowi, i t. p. We Lwowie: u PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

HOTEL „WIKTORJA"

ul. Hetmańska l. 8.

pokoje od 80 ct. do 4 zł. 20 ct.

Restauracja i handel win.

— Ależ zlituj się mężu, tyś wyraźnie się spił? Nigdybym cię nie sądziła do tego zdolnym.
— Ależ żonko! Skąd taki brak zaufania?

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Peszta, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukareszu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Zalecenia godna lokacja kapitału.

4% Priorytety budapeszteńskiego

Towarzystwa Kolei Drogowej.

Priorytety te budapeszteńskiego Towarzystwa kolei drogowej opiewają na 10.000, 2000 1000 i 200 koron nominalnych i ściągnięte będą w drodze losowania z

Pięcioprocentową premją

t. j. koron 10.500, 2.100, 1.050 i 210 w przeciągu lat 50.

Płatne w dniach 1. Stycznia i 1. Lipca każdego roku kupony będą wypłacane.

bez jakiegokolwiek strącenia.

Do nabycia są one po kursie dziennym we Lwowie we wszystkich znaczniejszych kantorach wymiany. 608 1—5

W Machnówku

o. p. i stacja kolei Korczów koło Uhnowa—są na sprzedaż 2 ogierki trzechletnie ciemnogniade wysokiej krwi orjentalnej po **Ben-Azecie** od **Dżendraski** i **Abugreski** w cenie od 400—500 zł. Zarząd folwarku.

Wyborne wędliny

buljon i olasta domowo:

Szynki sposobem francuskim marynowane, głowizna zwijana i kiełbasa po 85 ct., polędwica w pęcherzu po 1·20 ct., ozory wołowe po 90 ct., pasztet z dziczyzny po 3 zł. za sztukę, buljon przedni I. sorta 6 zł., II. sorta 4 zł., wszystko za jeden kilogram, poleca Zarząd dworu Putiatycze, poczta Sądowa Wisznia. 1076 1-6

Zarząd dóbr Dżurowa

poszukuje **agronoma młodego,** kawalera z ukończoną wyższą szkołą agronomiczną i kilkoletnią praktyką — pożądane są odpisy świadectw ukończonych nauk, jakoteż odbytej praktyki. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. Zgłoszenia przyjmuje się do 1. marca 1896 pod adresem: ***Zarząd dóbr Dżurowa,*** poczta Pepielniki.

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobre. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych — **Jedna flaszka szampańska 1 zł. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Nabyć można w **Administracji Bartnika, Lwów, ulica Życzakowska l. 98.** 1121 1—2

ZAWIADOMIENIE.

Z początkiem marca b. r. zostanie otwartym **przy ulicy Sykstuskiej liczba 6.**

główny magazyn gotowych sukień męskich i dziecięcych

największej i najstarszej fabryki pod firmą

Fratelli Goldenberg z Wiednia

o czem Szanowną P. T. Publiczność niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić.

Z głębokim szacunkiem

Fratelli Goldenberg z Wiednia

Lwów ul. Sykstuska liczba 6.

1186 1—3

Uboczny zarobek

150—300 złr. miesięcznie dla osób wszelkich zawodów, chcących się zajmować sprzedażą prawnie dozwolonych losów. — Oferty do: **Hauptstädtische Wechselstuben - Gesellschaft Adler & Comp Budapest.** 545 1—19

Rok założenia 1874.

Znajomy „**Stokrótce**" z widzenia który w pazdzierniku z. r. odpowiedział Jej listem adresowanym M. M. poste restante Tarnów — prosi Je, o spieszne wskazanie pod wiadomym jej adresem sposobu dalszej korespondencji. 1210 1—2

W każdej miejscowości Galicji angażuje się 509 1—6

inteligentne panie i panów

celem wprowadzenia pewnego bardzo dobrego i trwałego artykułu spożywczego, przyczem osiąga się piękny zarobek.

Zgłoszenia pod „**Z. 5763**" odbiera **Rudolf Mosse w Wiedniu.**

KALOSZE rosyjskie

tylko Petersburskie damskie, męskie i dziecinne

poleca

Jan Chlebownik

Lwów, ulica Halicka l. 4, (obok kaplicy Boimów).

Za wysoką prowizję

poszukuje się przez pewien pierwszorzędny dom bankowy zdolnych ajentów dla sprzedaży na raty prawnie dozwolonych losów. Przy sprzyjających okolicznościach **stała pensja.** Zgłoszenia pod „Confidentia" do biura anonsów

Bernarda Eckstein

w Budapeszcie, V. Badgasse 4.

St. Markiewicz

we Lwowie, w Rynku l. 42,

utrzymuje w swym handlu i poleca wszelkie w zakres handlu kolonialnego i korzennego wchodzące towary

w najprzedniejszej jakości

z doświadczenia wiedząc, że towar dobry jest zawsze najtańszym, zaś towar pośledni mimo pozornie niższej ceny, kosztuje zawsze najdrożej. 1167 1—5

10,000,000

sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów i roślin pnących, tudzież **nasiona** drzew krajowych, poleca po najniższych cenach.

Leśnictwo Zasów pod Czarną

op. Zassów, stacja kol. i telegr. Czarna.

Cennik na żądanie odwrotną pocztą.

PASTYLKI VICHY-ETAT

Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy

Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.

Mace wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**

Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy.

Nauczycielka rutynowana

z wysokiem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca język niemiecki w wysokim stopniu klasycznym, oraz wszystkie wyższe grupy naukowe szkolne, język francuski i muzykę perfekt, mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami poszukuje umieszczenia na wsi do dorosłych panienek.

Bliższa wiadomość pod literą H. J. nauczycielka u Wnej pani Mutz, ulica Kamińskiego l. 24. Stanisławów.

SADZONKI drzew leśnych

z kultury lasowej silne i tanie: Sosna pospolita, Sosna czarna, Sosna ameryk. Świerk, Modrzew, Jodła ameryk. Douglasii, Akacja, Brzoza, Jasion, Jawor, Klon, Wiąz, Olsza czarna i biała, Dąb, Grab, Buk, Jarząbek, Głóg. **Nasiona drzew leśnych** z własnej łuszczarni, Sosna, Świerk, Modrzew, Akacja, Brzoza, Olsza, Jasion, Jawor, Klen, Jarząbek, Głóg, Żarnowiec. Nasiona co do siły kiełkowania są zbadane w krajowej stacji Belaniczno-rolniczej w Dublanach, poleca Zarząd obszaru dworskiego Borówna, poczta Bochnia. — Na żądanie posyła się cennik franco. 1187 1—4

Niezawodny środek na kaszel i katar.

Aptekarza Schneida Proszek przeciw katarowi i kaszlowi

i należąca do tego

herbata przeciw katarowi i kaszlowi

z St. Georgs-Apotheke, Wiedeń, V/2., Wimmergasse 33,

podług przepisów lekarskich przyrządzone, są niezawodnemi, wypróbowanemi środkami przeciw kataralnym słabościom organów oddechowych, przeciw uporczywym kaszlom, chrypce, zaflegmieniu, astmie itp., usuwając flegmę, uśmierzając kaszel i wywołując ustąpienie duszności. Cena paczki proszku przeciw kaszlowi i katarowi 50 ct., a należącej do tego herbaty przeciw katarowi i kaszlowi 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej za opakowanie i list przesyłkowy. Wysyła się pocztą najmniej 2 paczki. Poprzednie nadesłanie należytości przekazem pożądane. **Prawdziwe tylko są w St. Georgs Apotheke, Wiedeń, V/2, Wimmergasse 33,** i tam trzeba się zwracać z wszelkiemi pisemnemi zamówieniami.

Skład **w Krakowie** w aptece **E. Heltera,** ul. Grodzka; **we Lwowie** w aptece pod „gwiazdą" **P. Mikolascha.** 612 1—12

Śmierć myszom



Śmierć szczurom

Jedyna niezawodna trucizna

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskuteczna odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajowski, Leonard Solecki,** ul. Batorego 2. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl: S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Wareż, Wejniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Nr. 4711 Reńskie fiołki



Ferd. Mülhens Nr. 4711 *Kolonia n/R.*

zapach tej 205 1—5

NOWOŚCI

przewyższa wszelkie oczekiwania i jest nie do odróżnienia od zapachu świeżo uszczknięgo fiołka.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach i perfumerjach.

Ważne dla P. T. Obywateli wschodniej Galicji i Bukowiny.

Wszelkich produktów rolnych, nawozów sztucznych, maszyn i t. p. Firmy

„Ernest Bahlsen Praga"

dostarcza wyłączny skład komisowy Pragsko-krakowskiego domu rolniczego Ernesta Bahlsena **K. MINIEWSKI,** Lwów, ul. Zimorowicza l. 5, po cenach objętych cennikiem tejże Firmy. (Lwów „Impressa") 1206 1—3

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1, w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego poleca:

PROMESY

do ciągnienia 2. marca 1896 r. na losy miasta Wiednia po złr. 4·50 wraz ze stemplem.

Główna wygrana 200.000 złr. w. a.

oraz

Losy na spłaty miesięczne pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—?

„BADENI" — „GOŁUCHOWSKI"

kołnierze

sprzedaje 1101 1—?

STANISŁAW GABRIEL

we Lwowie

plac Halicki l. 3.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

L. 828/96 pr. 1211 1—

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje niniejszem konkurs:

1. na jedną posadę inżyniera miejsk. Urzędu budowniczego z płacą roczną 1400 zł. dodatkiem kwaterowym 360 zł. i prawem do dwóch pięciolecі po 200 zł.;
2. na jedną posadę adjunkta z płacą 1100 zł., kwaterowem 300 zł. i dwoma pięcioleciami po 100 zł.;
3. na jedną posadę asystenta z płacą 900 zł., kwaterowem 240 zł. i dwoma pięcioleciami po 50 zł.;
4. na dwie posady elewów technicznych z adjutum rocznem 600 zł w. a.

Kandydaci winni wnieść podania najdalej do dnia 15. marca b. r. i przedłożyć dowody ukończenia studjów technicznych na instytutach politechnicznych w Austrji lub w innym równorzędnym zakładzie naukowym za granicą, — dalej świadectwa z przepisanych egzaminów państwowych, wreszcie wykazać, że 40 roku życia nie przekroczyli.

W szczególności kandydaci na posadę inżyniera winni wykazać się ukończonemi studjami w dziale inżynierji, tudzież dłuższą praktyką w robotach około kanalizacji miast lub budowy wodociągów.

O posadę adjunkta mogą się ubiegać także geometrzy, posiadający dłuższą praktykę w robieniu pomiarów, niwelowaniu i tachymetrowaniu.

Kandydaci na posadę asystenta winni mieć ukończone studja na politechnice w dziale budownictwa lądowego i dwa egzamina państwowe.

Wreszcie o posadę elewów mogą się ubiegać ukończeni technicy (oddziału inżynierji lub architektury), mający przynajmniej pierwszy egzamin państwowy.

We Lwowie, dnia 15. lutego 1896.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA

we Lwowie. 1025 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.